Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

CENA 15 GROSZY

Nr. 314

Rok IX— P OZ

CENA 15 GROSZY

Wars" wa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, sobota 10 listopada 1934 r.

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Oszustwa księcia Pszczyńskiego

spotkały się z ponownym wyrokiem zasądzającym

Wczoraj w godzinach popołudniowych sąd apelacyjny w Katowicach ogłosił po 8-dniowej rozprawie wyrok w głośnym procesie dyrektora zakładów von. Plessa, Franciszka Ebelinga i towarzyszy.

Sąd uniewinnił Ottona Caspara, dyrektora niemieckiego banku w Katowicach, oraz Józefa Ogermanna, b. buchaltera i dyrektora handlowego „Oswagu", skazal natomiast dyrektora głównego „Oswagu" dr. F. Ebelinga na 2 lata więzienia za oszustwo dokonane w celu przysporzenia korzyści majątkowych ks. von. Plessowi.

Fabryka związków azotowych w Wyrach pod firmą „Oswag" należała do grupy przedsiębiorstwa ks. Pszczyńskiego. Przed dwoma laty dyrektor Ebeling został uniewinniony od zarzutu oszustwa natomiast skazany na półtora roku więzienia za podanie sądowi rejestrowemu fałszywych wiadomości o podwyższeniu kapitału zakładowego. Nadto dyr. Ogerman skazany został na 7 miesięcy więzienia za sporządzenie fałszywych bilansów i za złe prowadzenie ksiąg handlowych, uniemożliwiające stwierdzenie stanu majątkowego „Oswagu", a dyr. Caspar na 3 miesiące więzienia za wystawienie 2 not bankowych, mających stwierdzić podwyższenie kapitału zakładowego „Oswagu".

Od wyroku tego odwołali się wówczas prokurator jak i obrońcy skazanych. Na rozprawie przed Sądem Apelacyjnym ekspert A. J. Szyller, prezes Polskiego związku zawodowego buchelterów-rzeczoznawców i bilansistów w Warszawie, powołany celem ustalenia, czy bilanse były fałszywe, oraz czy księgi handlowe uniemożliwiały stwierdzenie stanu majątkowego firmy „Oswag", która obecnie od szeregu lat znajduje się w stanie upadłości, przedstawił ekspertyzę, która stała się podstawą obecnego wyroku.

Uniewinniając dwóch oskarżonych, którzy w aferze „Oswagu" grali uboczną rolę, sąd podwyższył karę Ebelingowi, kwalifikując jego postępowanie, jako oszustwo, którego sąd dopatruje się w tem, iż Ebeling, działając w imieniu księcia Pszczyńskiego, w sposób oszukańczy budował fabrykę „Oswagu" oraz stworzył w tym celu cały szereg firm fikcyjnych, działających tylko formalnie, a nie faktycznie (jak „Amonium" w Szwajcarji i „Amonium" w Gliwicach, firmy „Tehag" i „Vervag", które wzajemnie posiadały swoje akcje), co w rezultacie sprowadzało się do tego, że właścicielem wszystkich przedsiębiorstw był ks. Pszczyński, względnie zarząd jego interesów.

Fabrykę w Wyrach budowała firma „Ammonium", wystawiając „Oswagowi" za budowę kolosalny rachunek w sumie zł. 23.000.000, podczas gdy powołany jako biegły, b. minister Kwiatkowski, oszacował fabrykę najwyżej na 14.000.000 zł.

Wyrok wywołał olbrzymie wrażenie, nietylko spowodu podwyższenia kary Ebelingowi, ale także dlatego, iż niedwuznacznie potępił on moralnie machinacje magnata śląskiego. Rozprawa odbyła się w nieobecności głównego oskarżonego, gdyż Ebeling, przebywający zagranicą, nie stawił się w Katowicach, motywując nieprzybycie tem, że mu... konsulat polski odmówił wizy. Również zagranicą bawi moralny sprawca tego oszukańczego skandalu, ks. von Pless.

Obrona zapowiedziała kasację.

NASZE ABC

Dwie postawy

W bezpośredniem po sobie następstwie zelektryzowały opinję świata dwa wydarzenia wielkiej miary.

6 listopada, przy wyborach do kongresu odnosi wspaniały triumf Roosevelt, twórca „nowej gry" i trybun wielkiej rewolucji społeczno - gospodarczej w Ameryce.

8 listopada pada w walce z parlamentem Doumergue, inicjator planu reformy ustrojowej Francji.

Jak niezwykłe perspektywy otwiera zestawienie tych dwu historycznych wydarzeń!

Triumf Roosevelta jest zwycięstwem polityki, w której tylko połowa prawd zbudowana została na twardym fundamencie doświadczenia i logiki; druga połowa wciąż jeszcze należy do dziedziny eksperymentu i nieznanego. I tę politykę, której jutra nikt spewnością przewidzieć nie zdoła, społeczeństwo amerykańskie poparło przytłaczającą większością głosów, społeczeństwo, do niedawna najbardziej zmaterjalizowane, trzeźwe, wychowane w bałwochwalczym kulcie dla dolara.

I równocześnie pada we Francji Doumergue, a zwycięzcy, narazie przeciwnicy obalają go w imię rozumu i trzeźwości, jako inicjatora niepewnych eksperymentów i niebezpiecznego nowatora...

Myliłby się ten, ktoby sądził, że postawa społeczeństwa amerykańskiego wynika z zaślepienia i błędnej oceny rzeczywistości. Amerykanin zdaje sobie doskonale sprawę z ryzyka „nowej gry" i świadomie pomaga jej w przekonaniu, że każda uczciwa próba naprawy, choćby ryzykowna, jest lepsza od trwania w impasie i biernego obserwowania rozkładu chorych form ustrojowych.

Z drugiej strony, ci wszyscy Francuzi, którzy przeciwstawiają się reformie wiedzą doskonale o wielkich brakach i niebezpieczeństwach obecnego ustroju Francji. Gotowi są na zmiany, byle nie miały one w sobie nic z elementów eksperymentowania i ryzyka, byle były idealnie wykalkulowane, oparte o nie dającą się niczem zbić rację logiczną i życiową.

Zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje. Idealnie pewnego programu reformy nikt nie wymyśli, trzeba więc działać odważnie i bez zwłoki na podstawie najlepszego z istniejących, a w razie pomyłki znowu szukać dróg nowych — oto postawa psychiczna „nowej gry" U. S. A.

Festina lente. Dziesięć razy namyśl się, nim krok jeden zrobisz. Lepiej trzymać się starego zła, niż próbować reform nie dających stuprocentowej pewności udania się — broni się racjonalizm przed nowinkami.

Szaleństwo i ślepy racjonalizm Ameryki, obok zimnej trzeźwości i słusznej ostrożności Francji, czy też zdrowa i młoda aktywność Amerykanów, obok nadmiaru starczej ostrożności parlamentarzystów francuskich?

Oto pytanie, ważnie nietylko dla obu krajów, ale dla całego świata.

S. S.

Nowy rząd P. Flandina we Francji

Garnizon paryski w ostrem pogotowiu

PARYŻ. 9.11. (PAT). — O godz. 1-ej w nocy premjer Flandin przedstawił członków sformowanego przez siebie rządu Prezydentowi Republiki.

Skład gabinetu przedstawia się jak następuje:

Prezes Rady Ministrów (bez teki) — Flandin,

ministrowie bez teki: Herriot, Marin,

minister Spraw Zagranicznych — Laval,

minister Sprawiedliwości — Pernot,

minister Spraw Wewnętrznych — Regnier,

minister Wojny — gen. Maurin,

minister Marynarki — Pietri,

minister Lotnictwa — Denain,

minister Handlu — Marchandeau,

minister Finansów — Germain Martin,

minister Oświaty — Mallarmé,

minister Robót Publicznych — Roy,

minister Kolonij — Rollin,

minister Marynarki Handlowej — William Bertrand,

minister Pracy — Jacquier,

minister Pensyj i Emerytur — Rivollet,

minister Poczt i Telegrafów — Mandel,

minister Zdrowia — Queuille,

minister rolnictwa — Cassez.

Podsekretarzem stanu w Prezydjum Rady Ministrów został Perreau Pradier.

Układ polityczny gabinetu

PARYŻ, 9.11. (PAT). — Gabinet Flandina pod względem składu politycznego i parlamentarnego przedstawia się jak następuje: 4 senatorów, Laval (niezależny) oraz Regnier, Roy, Cassez (radykali), 5 posłów — z partji radykalnej, a mianowicie: Herriot, Marchandeau, Queuille, William Bertrand, Jacquier, 3 deputowanych republikanów lewicy: (Aliance Demoratique) Flandin, Pietri, Perreau Pradier, 1 republikanin centrowy Rollin, 2 z ugrupowania lewicy radykalnej t. j. Germain Martin i Mallarmé, 1 deputowany z grupy republikanów socjalnych Pernot i w końcu Marin z federacji republikańskiej. Pozatem deputowany Mandel nie należący do żadnego ugrupowania partyjnego.

W skład gabinetu weszło 3 polityków spoza parlamentu, a mianowicie gen. Maurin, gen. Denain oraz Rivolet.

PARYŻ, 9.11. (PAT). — Nowo mianowany minister Wojny gen. Maurin piastował do tej pory stanowisko głównego inspektora artylerji i był członkiem Najwyższej Rady Wojennej.

Bez Petaina i Tardieu

PARYŻ, 9.11. (PAT). — Wczoraj późnym wieczorem stało się prawie pewnem, że w ciągu nocy Flandin zdoła utworzyć gabinet. Optymistyczne przewidywania dziennikarzy w tym względzie opierały się na szybkiem tempie przeprowadzonych przez desygnowanego premjera konferencyj z ewentualnymi kandydatami na teki. Usiłowania Flandina uformowania rządu w poprzednim składzie zrealizowały się połowicznie. Większość tek objęli coprawda ministrowie poprzedniego gabinetu, jednakże weszło kilka nowych osobistości, a przedewszystkiem zaś w skład rządu nie wszedł marszałek Petain, Tardieu, Marquet.

Odmowa dwóch pierwszych mężów stanu stanowi dla gabinetu Flandina dużą stratę. Marszałek Petain odmówił, jak twierdzono wczoraj, wejścia do nowego gabinetu ze względu na podeszły wiek, przemęczenie i zły stan zdrowia. Tekę ministra Wojny objął po nim w obecnym gabinecie gen. Maurin, pozostałe teki Obrony Narodowej, to jest lotnictwo i marynarka wojenna, pozostały w dotychczasowych rękach.

Odmowa Tardieu, ma charakter ściśle polityczny, co zresztą sam on podkreślił w oświadczeniu złożonem wczoraj w prasie. Polityczny charakter ma również nieobecność w nowym rządzie dotychczasowego ministra Pracy Marquet, który cieszył się dużem zaufaniem osobistem byłego premjera Doumergue'a.

Wobec powyższego stosunek grupy prawicowej Tardieu, jak również neosocjalistów spod znaku Marquet do obecnego rządu stoi pod znakiem zapytania.

Jak już zaznaczyliśmy do rządu również nie wszedł senator Lemery, który niedawno objął tekę Sprawiedliwości, po głośnej dymisji skompromitowanego nieco politycznie ministra Cherona.

Nowi ludzie

Nowemi osobistościami w gabinecie są przedewszystkiem minister Wojny gen. Maurin, Sprawiedliwości Pernot (radykał), Spraw Wewnętrznych Regnier (radykał), Rolnictwa Cassez (radykał) oraz Mandel (bez przynależności partyjnej). Jeden z najbliższych współpracowników Clemenceau z czasów wojny, szef jego gabinetu.

Paryż

PARYŻ, 9.11. — Po wczorajszych manifestacjach w Paryżu, skierowanych przeciw lewicy i socjal - komunistycznej i „zdrajcom radykałom", panuje w mieście nastrój podniecony. Garnizon paryski znajduje się w ostrem pogotowiu. Prawica i lewica mobilizują się, czekając na hasło wyjścia na ulicę.

Prasa zajęła raczej pozycję wyczekującą. „Echo de Paris" twierdzi, że sztylet, którym zadano cios Doumergue'owi grozi równie Flandinowi. Część prasy, jak „Matin", „Journal" i „Petit Parisien" zadowolone są z Flandina, uważając go za zdolnego polityka. Socjaliści obalenie Doumergue'a uważają za swój sukces i pierwszy krok realny na drodze walki z faszyzmem.

Potępienie masonerji

PARYŻ, 9.11. (PAT). Parlamentarna grupa antymasońska uchwaliła rezolucję, potępiającą wobec opinji kraju działalność lóż masońskich rolę, jaką odegrały one w wypadkach politycznych ostatnich dni.

Oświadczenie Flandina

PARYŻ 9.11. (PAT.). Agencja Havasa donosi: po sformowaniu gabinetu premjer Flandin udzielił prasie następującego wywiadu:

Rozejm polityczny trwa. Zdołałem zebrać dokoła siebie ludzi, którzy, jestem tego pewny, wykorzystają go z całą gorliwością dla dobra Francji i Republiki. Potrafią oni zapomnieć o różnicach partyjnych, jakie ich dzielą, mając przed sobą tylko jeden cel: walkę z nędzą, bezrobociem, odbudowę gospodarczą kraju, równowagę finansów publicznych i odnowienie zagadnienia reformy państwa. Spodziewam się, że kraj odniesie się z sympatją do rządu, który starałem się stworzyć w jak najszybszym czasie, by móc normalnie przystąpić do pracy. Rząd przedstawi się Izbie w najbliższy wtorek — zakończył premjer Flandin.

Pierwsze posiedzenie

PARYŻ, 9.11. (PAT). Dziś o godz. 17-ej odbędzie się pierwsze posiedzenie rady gabinetowej nowego rządu.

Pierre Etienne Flandin

Prezes Rady Ministrów republiki francuskiej

Pierre Etienne Flandin urodził się 12-go kwietnia 1889 r. w Paryżu, jako syn prokuratora generalnego i późniejszego rezydenta generalnego w Tunisie. Po ukończeniu fakultetu prawnego poświęcił się początkowo adwokaturze, zaś w latach 1913—1914 zajmował stanowisko sekretarza Milleranda. W r. 1914, licząc lat 25, Flandin wybrany był po raz pierwszy do Izby Deputowanych, do której od tego czasu nieprzerwanie należy. Jednocześnie Flandin był radcą generalnym departamentu Yonne i merem m. Domecy-sur-Cure.

W r. 1917 Flandin mianowany został dyrektorem Międzysojuszniczej Służby Aeronautycznej i jako taki występował w r. 1919 w charakterze delegata na konferencji przygotowawczej do zawarcia międzynarodowej konwencji lotniczej. W gabinecie Milleranda (od stycznia do września 1920 r.) i w gabinecie Leyguesa (od września 1920 roku do stycznia 1921) Flandin zajmował stanowisko podsekretarza stanu lotnictwa. W roku 1921 Flandin wszedł do gabinetu François Marsala, w charakterze ministra handlu. W roku 1922 wybrany był na prezesa Aeroklubu Francuskiego. Flandin należący do Unji Republikańskiej, powołany był również w charakterze ministra handlu do obu gabinetów Tardieu w r. 1930. Przez pewien czas piastował on także godność wiceprzewodniczącego Izby Deputowanych.

Po upadku gabinetu Steega w r. 1931 Flandin wymieniany był, obok Lavala, jako kandydat na premjera. Uważano bowiem, iż może on poprowadzić do zjednoczenia szeregu stronnictw mieszczańskich.

Dnia 27 stycznia 1931 r. Flandin wszedł w charakterze ministra finansów do gabinetu Lavala. Stanowisko to Flandin piastował również w drugim gabinecie Lavala, jak również w gabinecie Tardieu, utworzonym w dniu 22-im lutego 1932 r.

W gabinecie Doumergue'a Flandin piastował tekę ministra robót publicznych.

Bez tradycyjnej „odprawy"

B.B. pod znakiem rozprzężenia

W kołach zbliżonych do obozu rządowego zwracają uwagę, że zarówno przy otwarciu sensji budżetowej, jak i po jej odroczeniu nie odbyła się w klubie BB tradycyjna odprawa. Co więcej, posłowie, którzy zwracali się do instancyj klubowych o wskazówki co do sposobu działania w terenie, nie otrzymywali ich wcale. Mówiono im poprostu, aby działali według wskazówek dawnych. Ponieważ jednak zaszły nowe okoliczności, którym dawne instrukcje nie umieją dać rady, w szeregach wypełniaczy rozkazów sanacyjnych powstała duża dezorjentacja.

Ilustracją rozprzężenia panującego w poszczególnych organizacjach BB jest wyznaczanie komisarzy dla naprawy stosunków lokalnych. W Łodzi, jak wiadomo, takim komisarzem jest b. minister Hubicki. Na terenie warszawskim komisarzem został pos. Dabulewicz, znany ze swej działalności przeciwko prawom pracowniczym. Podczas jednodniowych obrad sejmowych p. Dabulewicz pragnął się odznaczyć okrzykami, któremi usiłował przerywać przemówienia mówców opozycyjnych. Brak wprawy jednak sprawił, że okrzyki p. Dabulewicza nie dotarły ani do protokułu stenograficznego, ani nawet do uszu dalej od niego siedzących osób.

Roosevelt

będzie ponownie wybrany w r. 1936?

NOWY JORK 9.11. (PAT.). — Przytłaczające zwycięstwo partji demokraytcznej odbiło się głośnem echem w całym kraju. Minister poczt Farley, omawiając rezultaty wyborów oświadczył, iż reelekcja Prezydenta Roosevelta na stanowisko prezydenta w 1936 roku odbędzie się prawie jednogłośnie. Minister omawiając obecny układ sił politycznych w Stanach, wyraził się, iż rola partji republikańskiej ostatecznie się skończyła.

Pogłoski o rozłamie w kole narodowem w Łodzi

Niektóre pisma sanacyjne doniosły dziś, że w łonie klubu Narodowego w łódzkiej Radzie Miejskiej doszło do poważnych rozdźwięków natury wewnętrzno - organizacyjnej, wskutek których przy omawianiu kandydatur do prezydjum Rady Miejskiej wystąpiło z klubu 12 radnych, zakładając odrębną frakcję i postanawiając „rzeczowo ustosunkować się do poszczególnych zagadnień Zarządu Miejskiego".

W kołach miarodajnych Str. Narodowego nie otrzymujemy potwierdzenia tej wiadomości. Wydaje się więc ona być raczej pobożnem życzeniem kół sanacyjnych, którym byłoby bardzo na rękę, aby liczący dotąd 37 głosów, a więc posiadający bezwzględną większość w Radzie Miejskiej klub Narodowy został uszczuplony; wobec Rady, nie posiadającej zdecydowanej większości, możnaby było w łatwiejszy sposób przeforsować wybór sanacyjnego szefa samorządu miejskiego.

Kiedy będzie zdecydowana Sprawa taryfy telefonicznej?

Ostateczna decyzja w sprawie nowej taryfy telefonicznej ma zapaść w poniedziałek. Do tego czasu bowiem Ministerstwa Poczt i Telegrafów ma powziąć decyzję i zatwierdzić jeden z trzech projektów. Niezależnie od dnia, kiedy taryfa będzie zatwierdzona, wejdzie ona w życie z dniem 1 stycznia 1935 r.

Najwięcej szans ma projekt kompromisowy, który przewiduje zmniejszenie opłat do 17 zł. miesięcznie przy równoczesnem wprowadzeniu kontyngentu 250 rozmów na miesiąc.

Za duszę Ś. p. Wacławskiego

Jutro o godz. 11-ej przed poł. odbędzie się w kościele akademickim św. Anny na Krakowskiem-Przedmieściu, w trzecią rocznicę śmierci nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Stanisława Wacławskiego.

Z. S. R. R. w oczach kobiety

Ukraina

II.

Baby z koromysłami

Do Kijowa przyjeżdża turystów niewielu, tak że poznanie i pilnowanie cudzoziemców nie jest utrudnione jak w Moskwie, gdzie podczas mego pobytu było ich kilkanaście tysięcy. Toteż w Kijowie każdy cudzoziemiec i na każdym kroku pilnowany jest jak dziecko. Spoczątku myślałam, że to nieprawda, że przesada, że to rodzaj manji prześladowczej, ale przekonałam się na własnej skórze, że jednak tak jest.

Było to drugiego dnia mego pobytu w Kijowie. Wyszłam po obiedzie w stronę Ławry. Szłam brzegiem Dniepru, szosą. Tumany kurzu unoszące się za każdym wozem wypędziły mnie w górę na szczyt jaru. Na górze zmęczona położyłam się w cieniu. Za mną od szosy w górę wspinał się jakiś młody człowiek. Położył się niedaleko mnie. Kiedy wstałem, żeby iść dalej — on też wstał i poszedł zdaleka za mną. Zastanowiło to mnie i zaczęłam go obserwować.

Oglądałam Ławrę. Niestety muzeum, jakie mieści się w środku, było zamknięte. Podobno niezwykle bogate w cenne zabytki, nietylko kościelne, ale i świeckie. Oglądałam więc tylko mury, krużganki, podwórka, kręcone przejścia przykryte sklepieniami, małe ogródki wśród murów i wielkie ogrody za murami. Co chwila zdawało mi się, że na zakręcie jakiejś uliczki spotkam brodatego monacha śpieszącego do pątników. Ale spotykałam tylko tego śledzącego mnie młodego człowieka w cyklistówce. Bardzo nieudolnie to robił. Opuściłam Ławrę. Chłopak zdaleka szedł za mną. Wracałam górą — ogrodami. Naprzeciw mnie szli chłopi — robotnicy. Każdy niósł bochenek chleba (zapłata chlebem jest tu najbardziej ceniona). Ostatni raz obejrzałam się za Ławrą. Majestatycznie błyszczała w słońcu złotem i szmaragdem kopuł, bielą murów, zielenią drzew.

Zaraz za klasztornym murem jar stromą ścianą spuszczał się do Dniepru. Rzeka szeroko i szafirowo rozlewa swoje wody. Przedziwny spokój i godność wiały od tego widoku, od tej architektury. Widocznie wiara maluczkich — przychodzących tu z całej Rosji pątników, silniej wpłynęła na atmosferę tych murów, niż kuglarskie praktyki stale mieszkających tu monachów.

Wtem potężny dźwięk dzwonu rozdarł ciszę. Przedziwnie czysto i melodyjnie brzmiał w rozgrzanym powietrzu.

— Paraszaa! aa! Par aaszaaa! „Idi kuszt“ — dobiegł skądś głos.

Nie, to nie na „wieczernij mulebien“ bił dzwon. To stróż, dawny cerkiewny sługa, wydzwaniał godzinę siódmą.

Zbiegłam stromą dróżką znów na zakurzoną szosę. Chłopak biegł za mną. Ale właśnie ruszał z przystanku tramwaj. Wskoczyłam. Udało mi się uciec. Potem wjechałam elektryczną linową kolejką w górę. I kiedy po godzinie wracałam do konsulatu — chłopak — mój anioł stróż, stał przed domem.

— A, dzieńdobry! — powiedziałam do niego. — Cóż, bardzoś się zmęczył? Bo ja wróciłam tramwajem.

Chłopak zaczerwienił się i z obrażoną miną odszedł.

Zmęczona, z przyjemnością schroniłam się w chłód pokojów polskiego konsulatu. O, bo ciężki dziś miałam dzień. Rano wałęsałam się po Kijowie. Przyglądałam się ludziom, ulicy. Byłam nawet na rynku, wyglądał jak Kercelak w Warszawie: handel starzyzną, kartoflami, mlekiem, jajami, kurami, (kura 25 rubli). Bieda z nędzą.

Potem wypożyczonem autem pojechałam za Kijów na południe zobaczyć ukraińską wieś. Przez czterdzieści kilometrów drogi widziałam nieprzerwane pielgrzymki chłopstwa, przeważnie bab, wracających z targu z Kijowa, a obladowanych chlebem. Wieś nie ma chleba. Chleb ma miasto. I wieś po chleb chodzi do miasta (czterdzieści kilometrów w jedną stronę). Baby na koromysłach niosą koszyki, albo worki. Baby w zakurzonych szarych, workowatych ubraniach. Niema żadnych wyszywanych koszul małoruskich. Niema nawet czerwonych chustek na głowie.

Wszystko jest szare, zakurzone.

Niema malw pod oknami chat. Okna co drugiej chaty są zabite deskami — właściciele wymarli. Przed chatami zamieszkałemi niema ogródków, niema płotów z garnkami, z suszącą się bielizną. Niema budy psa. Niema świń. Niema kur. Przez 40 kilometrów naliczyłam 8 krów i dwie świnie. Cztery konie pracowały w polu, dwa pasły się. Ani jeden wóz nie wyminął nas. Tylko te szeregi wędrującego po chleb chłopstwa...

Ale oto we wsi Dymitrycze duża chata, otoczona całym płotem, z uprawionym ogrodem. W ogrodzie kilkanaściorо dzieci. To — żłobek i szkoła. Dzieci wcale nieźle wyglądają. To rząd Z. S. R. R. wychowuje przyszłe, niczemu niewinne, pokolenie. Ale nawet ta radosna szkoła nie może rozwiać mego przygnębienia. Dosyć mam tego widoku. Wracamy.

Znowu kilometry pól i wsi. Tych małorosyjskich wsi, ciągnących się wśród jarów, wzdłuż drogi, gdzie dawniej każda chata była malowana, z czerwonemi okiennicami okienek, wśród drzew i kwiatów. Ukraina — kraina mlekiem i miodem płynąca. Ukraina — śpichlerz Rosji.

Teraz kilometry niezasianych pól. A zasiane, pożal się Boże, rzadkie i powypalane.

— W tych dniach spadnie deszcz — nadawało radjo.

Najwyższy to czas, żeby uchronić Ukrainę przed jeszcze jednym głodem, tym razem głodem, który by wynikł z „powodów niezależnych“ od rządu. O, bo głód jaki nawiedził ten kraj rok temu — był to głód spowodowany walką. Rząd Z. S. R. R. wydał wojnę opierającemu się chłopstwu.

Zaczęło się od zorganizowanej przymusowej sprzedaży zboża. Chłop musiał dostarczyć pewną ilość ziarna za określoną cenę. Resztę miał zostawić na zasiew. Chłop tę resztę sprzedał. Rząd na zasiew nie dał. Przyszedł głód. Ale zimę chłop jako tako przebiedował, choć puchł z głodu. Przyszła wiosna. Chłop wziął się do pracy i z wysiłku marł. 50 trupów na ulicach Kijowa od dworca do parku — to codzienny widok. Zostali starcy, kobiety i dzieci.

Nie można jednak nazwać tego „bolszewicką gospodarką“. To była walka. A na wojnie są trupy.

Zwyciężył rząd...

Halina Bormanowa.

Niemcy grożą

wypowiedzeniem traktatu wersalskiego

BERLIN, 9.11. Wskutek wiadomości, że Komisja Trzech dla Saary rozpoczęła w Rzymie obrady nad zredagowaniem definicji status quo, Niemcy nieoficjalnie dają do zrozumienia, że dla nich istnieje tylko jedyna możliwość rozwiązania sprawy Zagłębia Saary — powrót do Niemiec, natomiast nie mogą się zgodzić i wziął udziału w rozmowach na temat utrzymania status quo.

PRAGA, 9.11. „Prager Tageblatt“ podaje wiadomość, że Niemcy zdecydowały się na wypadek wkroczenia wojsk francuskich do Saary, ogłosić Traktat Wersalski za nieważny.

Były dyktator kowieński

Waldemaras skazany

LONDYN, 9.11. (PAT). — Z Kowna donoszą, że b. premjer litewski Waldemaras skazany został wczoraj na 6 miesięcy więzienia za napisanie w niemieckiej gazecie „Preussische Zeitung“ artykułu proniemieckiego, występującego przeciw polityce litewskiej w Kłajpedzie. Artykuł ten miał być szeroko kolportowany przez przez hitlerowców na terenie Kłajpedy.

Znowu strajk podziemny

w obronie zagrożonego warsztatu pracy

Z Dąbrowy Górniczej donoszą o nowym wypadku strajku włoskiego górników, którzy zamknęli się w podziemiu kopalni, aby protestować przeciw jej unieruchomieniu.

Tym razem chodzi o kopalnię „Baśka“, w której od wtorku przebywa w podziemiach 180 robotników. Z decyzji władz górniczych kopalnia ma być całkowicie unieruchomiona. Nieszczęśliwi robotnicy chwycili się ostatniej deski ratunku. Tymczasem rozpoczęły się pertraktacje w starostwie i urzędzie górniczym. Po dłuższej konferencji naczelnik urzędu górniczego zgodził się na uruchomienie kilku mniejszych szybików, należących do „Baśki“, uruchomienie jednak głównego szybu uzależnił od przerwania strajku i wyników inspekcji.

Przyczyną decyzji urzędu, unieruchamiającej kopalnię, jest przekroczenie przez nią przydziału węglowego, który wynosi wszystkiego 1200 tonn miesięcznie. Wczoraj zakomunikowano obietnicę urzędu górniczego przebywającym w podziemiach górnikom, którzy wobec tego przerwali strajk i wyjechali na powierzchnię.

Wskaźnik postępującego kryzysu

Liczba ubezpieczonych maleje

Według ostatnich obliczeń, ilość ubezpieczonych we wszystkich Ubezpieczalniach Społecznych na terenie całego kraju wynosiła w czerwcu r. b. 1.701.838 osób, zatrudnionych w 403.277 zakładach pracy. W liczbie tej znajduje się 1.428.148 robotników i 273.690 pracowników umysłowych.

Jak wielki jest spadek ubezpieczonych, a więc tem samem ludzi, posiadających pracę, najlepiej dowodzi fakt, że w roku 1933 w Kasach Chorych było ubezpieczonych 2.048 tysięcy ludzi, a dziś w Ubezpieczalniach Społecznych zaledwie 1.701 tysięcy. Liczba ubezpieczonych zmalała zatem w ciągu roku o 347 tysięcy.

„Niech żyje Doumergue!“

Obawa rozruchów ulicznych w Paryżu

PARYŻ, 9.11. — Po dymisji premjera Doumergue'a ze wszystkich stron wyrażane są pod jego adresem słowa czci i wdzięczność za dzieło dokonane od 6 lutego, w zakresie uzdrowienia finansów i uspokojenia narodowego. Wyjeżdżającego z pałacu Elizejskiego premjera tłumy powitały burzliwą manifestacją na jego cześć, wznosząc okrzyki: „Niech żyje Doumergue!“

DOUMERGUE WZYWA DO SPOKOJU

Wydana przez premjera odezwa do narodu w znacznej mierze przyczyniła się do obecnego uspokojenia. Prasa zachowuje się powściągliwie, ulica naogół również dotąd zachowuje rezerwę. Do Paryża ściągnięto już jednak znaczne siły gwardji cywilnej z prowincji, gdyż pomimo spokoju panuje w mieście podniecenie i istnieje w każdej chwili możliwość rozruchów ulicznych. Szczególniej na bulwarach i w pobliżu parlamentu służba bezpieczeństwa została wzmocniona. W Paryżu panuje obawa rozruchów. Agenci policyjni i inspektorzy urzędu bezpieczeństwa oraz gwardja patrolują ulice. Szczególnie strzeżony był w ciągu ostatnich dni Pałac Luxemburski.

NA BULWARACH I PLACU OPERY

Na bulwarach, na placu Opery i przyległych ulicach wczoraj wieczorem zgromadziły się tłumy publiczności, pośród których dominowała młodzież. Sytuacja stała się tak poważna, że trzeba było ściągnąć silne oddziały policji i wojska.

„KRZYŻ OGNISTY“ I MŁODZIEŻ PATRJOTYCZNA.

Przywódcy organizacyj wszystkich kierunków starają się niedopuścić do poważniejszych wystąpień, czekając na dalszy rozwój wypadków. Płk. La Rocque, przewodniczący „Krzyża Ognistego“, oświadczył, że działać będzie wówczas, gdyby działalność frontu socjalistyczno - komunistycznego zagrażała porządkowi publicznemu. Podobne oświadczenie złożył przewodniczący młodzieży patrjotycznej, pos. Taitinger.

ATAK NA RADYKAŁÓW.

W swych oświadczeniach, jakie skierował Doumergue do narodu, zaatakował on ostro partję radykalną, „która niepodzielnie piastowała władzę w chwili, gdy krew Francuzów lała się na placu Concorde“. Doumergue wyjaśnia, że pozostał wierny hasłom demokratycznym i republikańskim i nie chciał postępować jak dyktator.

RADYKALI TŁUMACZĄ.

Radykali w liście otwartym do Prezydenta tłumaczyli powody swej dymisji, oświadczając, że reformy proponowane przez premjera wykraczałyby poza umowę (rozejm) tak dalece, że pozostawanie ich dłuższe w gabinecie i przyjęcie warunków premjera stało się zupełnie niemożliwe.

NOWY GABINET.

Prezydent Lebrun przeprowadził wczoraj rozmowy z poszczególnymi politykami, proponując utworzenie gabinetu Doumergue'owi, Bouissen'owi i Lavalowi. Jednakże ci trzej kandydaci odpowiedzieli odmownie na propozycję Prezydenta. Czwarty kandydat, Flandin, przyjął misję i utworzył gabinet (skład gabinetu podajemy na str. 1-ej).

Pożar w Rembertowie

Nocy ub. o godz. 5-ej, wynikł groźny pożar, prawdopodobnie wskutek zaprószenia, na posesji Szmula Rubina przy ul. Żwirki i Wigury 10, w Rembertowie. Pożar wynikł na poddaszu I-piętrowego domu drewnianego, poczem zajęła się obora. Następnie płomienie rozszerzyły się na sąsiedni skład materjałów budowlanych i stolarskich, oraz cementu i papy, Szaji Tajbluma, gdzie spaliło się część materjałów budowlanych oraz papy. Na miejsce przybyły miejscowa ochotnicza straż, oraz wojskowa, jak również motopompa V oddziału, oraz beczkowozy V i IV straży z Warszawy. Po dwugodzinnej akcji — pożar ugaszona.

Rubin, który jest ubezpieczony od pożaru, oblicza straty na 5.200 zł., Tajblum zaś — na 4.000 zł.

Zwłoki tajemniczego samobójcy

na szosie Rudomińskiej

WILNO, 9.11. W krzakach przydrożnych, na szosie Rudomińskiej, w pobliżu zaścianka Pyszno, znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny z przestrzeloną głową. Pierwsze oględziny zwłok upewniły przedstawicieli policji, że ma się w danym wypadku do czynienia z samobójstwem, aczkolwiek szereg faktów, zdawałoby się, przemawiał przeciwko temu przypuszczeniu, a w pierwszym rzędzie fakt nieodnalezienia rewolweru. Trudno było dać odpowiedź na pytanie, skąd wziął się w lesie ów mężczyzna, który, sądząc z zewnętrznego wyglądu, należał do sfer towarzyskich większego miasta. Jednakże również ekspertyza lekarska potwierdziła przypuszczenie, że denat popełnił samobójstwo, gdyż strzał padł zbliska i z takiej pozycji, że trudno przyjąć, by spowodowała go ręka zabójcy.

Dotychczas jednak pozostaje niewyjaśniona tożsamość samobójcy, który, sądząc z szeregu danych, pochodzi najprawdopodobniej z Warszawy. Jest to mężczyzna w wieku lat 50, łysy, na tyle głowy ma siwe włosy. Brwi blond, gęste. Twarz owalna, ogolona, z prawej strony jamy ustnej ma złoty ząb siekacz. Jest silnej budowy. Twarz inteligentna. Sądząc z ubrania, był człowiekiem dbającym o wygląd zewnętrzny. W chwili popełnienia samobójstwa był ubrany w eleganckiego kroju płaszcz gabardinowy koloru khaki, zielonkawy kapelusz filcowy firmy stołecznej Młodkowski, miękką koszulę z żółtowego jedwabiu, czarne wizytowe ubranie, zapinane na dwa guziki z bardzo dobrego materjału, czarne lakierki firmy Piotr Suchenek w Warszawie, na nogach miał czarne wełniane pończochy wysokiego gatunku. Na bieliźnie z białej dymki widnieje czerwony monogram „J. S.“.

Przy zwłokach nic nie znaleziono. Pewne okoliczności przemawiają jednak za tem, że zmarły miał pieniądze. Zachodzi przypuszczenie, że pastusi, po odnalezieniu zwłok, obrabowali je z gotówki, zabierając jednocześnie rewolwer, z którego nieznajomy pozbawił się życia. Okoliczni mieszkańcy twierdzą, że jeszcze na 3 dni przed znalezieniem zwłok widzieli błąkającego się w okolicy elegancko ubranego pana, w którym poznali samobójcę. Szedł on szosą 3 dni przed znalezieniem zwłok.

Po wyroku skazującym

Śmierć w celi więziennej

POZNAŃ, 9.11. — We czwartek w południe w gmachu Sądu Grodzkiego przy ul. Młyńskiej, wydarzył się wstrząsający wypadek. Przed sądem stanął Leon Jankowiak, b. właściciel restauracji „Pod Orłem“. W zimie, w z. r. spaliła się Jankowiakowi restauracja, a wkrótce potem rozeszły się pogłoski, że Jankowiak sam podpalił swój lokal, celem uzyskania premji asekuracyjnej w kwocie 32.000 zł.

Wdrożone śledztwo obciążyło Jankowiaka tak poważnie, że prokurator wygotował przeciw niemu akt oskarżenia. Rozprawa w I instancji zakończyła się dla Jankowiaka wyrokiem uniewinniającym, chociaż sąd w motywach podkreślił, że jest przekonany o jego winie, ale z braku oczywistych dowodów ogłasza swój wyrok uniewinniający.

Rozprawa przed drugą instancją przybrała dla Jankowiaka nieoczekiwany epilog. Sąd uchylił wyrok I instancji i skazał Jankowiaka na 4 lata więzienia z natychmiastowem osadzeniem w więzieniu. Jankowiaka odprowadzono do celi.

W chwili, kiedy woźny udał się do kancelarji więzienia po akt przyjęcia Jankowiaka, ten począł demolować celę, uderzał pięściami w drzwi, krzyczał i rzucał się, a następnie wystrzelił do siebie z rewolweru w głowę, ponosząc śmierć na miejscu.

Na odgłos strzału pospieszono mu z pomocą, było już jednak za późno. O śmierci poinformowano obecną w gmachu sądu żonę Jankowiaka, która wybuchła spazmatycznym płaczem.

Po wizycie rzymskiej

Węgry pragną rewizji traktatów

Mussolini zachowuje nadal rezerwę

BUDAPESZT, 9.11. — Obecnie po wizycie premjera Goemboesa w Rzymie prasa włoska i węgierska wdają się w ocenę wytworzonej sytuacji. Ciekawą jest rzeczą, że ocena ta wypada bardzo różnie. We Włoszech obecne rozmowy rzymskie uważają za dalszy etap w rozwoju „paktu rzymskiego“. Na Węgrzech natomiast uważają, że Goemboes odniósł ogromny sukces i że zwyciężyła idea rewizjonizmu. Mussolini miał zobowiązać się, że w rozmowach z Francją i Małą Ententą będzie brał pod uwagę konieczność rewizji traktatów w Trianon. Brak jakichkolwiek oświadczeń w tej sprawie świadczy jednak, że prasa węgierska znacznie przesadziła wyniki rozmów. Potwierdzają to i głosy prasy włoskiej, której niemal zupełnie brak podstaw do przypuszczeń, aby Mussolini chciał się tak dalece angażować w sprawę rewizji granic.

Niektóre dzienniki węgierskie jak „Magiar Hirlap“, posunęły się tak daleko, że oświadczając, iż po wizycie rzymskiej istnieje nietylko przyjaźń Włoch i Węgier, ale solidarność. Mussolini miałby zdaniem dziennika uznać pretensje Węgier w sprawie rewizji granic za słuszne i sprawiedliwe.

Być może, że w czasie rozmów omówiono sprawę ochrony mniejszości węgierskiej w państwach Małej Ententy oraz sprawę równouprawnienia Węgier w sprawie zbrojeń. Wydaje się jednak rzeczą pewną, że Włochy nie udzieliły żadnych wiążących obietnic.

„Neue Freie Presse“ zaznacza, że nie jest obecnie wyłączone wciągnięcie Niemiec do „paktu rzymskiego“, tembardziej, że w komunikacie urzędowym jest mowa o rozszerzeniu paktu rzymskiego, jeżeli zostaną spełnione konieczne warunki, przez państwo przystępujące. Chodziłoby więc tu prawdopodobnie o przyjęcie Niemiec, ale wyłącznie w wypadku zagwarantowania przez nie niezawisłości Austrji.

W każdym razie stwierdzić można, że obie strony, włoska i węgierska, uznały zgodność punktu widzenia na zagadnienie rewizji traktatów oraz równości w zakresie zbrojeń, że Goemboes zaznaczył, że do czasu rewizji traktatów Węgry nie będą wchodziły w układy z państwami Małej Ententy, że w wypadku zbliżenia Włoch do Jugosławji i Małej Ententy stosunki węgiersko - włoskie nie doznają osłabienia, że podkreślono (ze strony węgierskiej) celowość poprawy stosunków włosko - niemieckich z zaznaczeniem, że niepodległość Austrji musi być trzymana i zapewniona, że wreszcie Goemboes poinformował Mussoliniego o rezultatach wizyty warszawskiej.

Wydział kompensacyjny

niemieckiej izby handlowej

Niemiecka Izba Handlowa dla Polski (Deutsche Handelskammer für Polen) utworzyła przy swoim oddziale w Berlinie specjalny wydział kompensacyjny. Wydział ten, współpracując z odpowiedniemi czynnikami polskiemi, zajmuje się pośrednictwem i przeprowadzaniem tranzakcyj kompensacyjnych.

Zainteresowani mogą się zgłaszać bezpośrednio do Izby Niemieckiej, względnie też do delegata tej organizacji w Warszawie, p. Arno Kindlera, ulica Zgoda 12 m. 10.

Kara śmierci

na wzór Sokratesa

Nowe prawo, wydane niedawno przez prezydenta Estonji, wprowadza szereg ciekawych zmian w zakresie przepisów, dotyczących kary śmierci. Jeśli skazany wyrazi chęć odebrania sobie życia osobiście, dyrektor więzienia może mu posłać przez kata kubek trucizny. Jeśli jednak skazany nie wypije trucizny w ciągu 5 minut, ma być wykonany natychmiast wyrok śmierci przez powieszenie.

9.XI.1934

Rząd we Francji
sprawnie w zjednoczeniu

Dwa objawy we Francji w przesileniu rządowem w ciągu jednego dnia. Jeden głęboko zasmucający: p. Doumergue nie może utrzymać swego rządu zjednoczenia narodowego i wczoraj koło południa ustępuje. Drugi uderzająco pomyślny: koło północy z wczoraj na dziś gotów jest rząd p. Flandin'a z zachowaniem podstawy zjednoczenia narodowego i znacznej części składu rządu poprzedniego. Spokojne i szybkie przejście do rządu najmniej od poprzedniego różnego było w tej chwili załatwieniem możliwie najlepszem.

Straty osobowe są znaczne. Przedewszystkiem p. Doumergue, który w 71-ym roku życia, po usunięciu się w zacisze, ratował Francję z zawieruchy rządem zjednoczenia 8-go lutego r. b., wnosząc ogromne doświadczenie, powagę i stanowczą wolę naprawy, ustępuje teraz zaszczytnie, nie mogąc przeprowadzić tego, co uważał za część istotną swego zadania, t. j. ulepszenia ustroju. Odchodzi również 78-letni marszalek Petain, który, nie odmówiwszy w chwili groźnej p. Doumergue'owi, nie chciał jednak przedłużać swego pobytu w odpowiedzialności polityczno-rządowej poza jego odejście. Odmówił także dalszego udziału p. Tardieu, zapewne nie dlatego, że stosunki jego z p. Flandin'em, który utworzył od r. 1932 osobną grupę z części dawnej grupy wspólnej, są od tego czasu nie najserdeczniejsze, ale dlatego, że on właśnie, w książce L'Heure de la Décision i w wielu wystąpieniach, był u boku p. Doumergue'a chorążym zmian ustrojowych, które utknęły, więc nie chciał zostać, gdy p. Doumergue odchodził. Szkoda również, że odchodzi p. Lémery, od 15-go ub. m. następca p. Chéron'a w ministerstwie sprawiedliwości, żywo zajmujący się polityką zagraniczną w duchu dla nas najlepszym. Pozatem ubywa mocno zarysowany p. Marquet, neosocjalista z ministerstwa pracy, p. Lancoureux i p. Berthod, radykalno-społeczni, z handlu i oświaty.

Te ubytki wywołały w składzie rządu bądź parę przesunięć z tek dotychczasowych na inne (p. Marin ze zdrowia na min. stanu, p. Marchendeau ze spr. wewn. w handel, p. Mallarmé z poczt w oświatę, p. Quenille z rolnictwa w zdrowie), bądź wejście kilku nowych ale nie nieznanych i poważnych osobistości (jen. Maurin min. wojny, prawicowy pos. Pernot min. sprawiedliwości, lewicowi senatorowie Regnier spr. wew., Roy rob. publ., Cassé rolnictwo, prawicowy i bardzo wybitny poseł p. Georges Mandel min. poczt, rad.-społ. poseł p. Jacquier min. pracy, umiarkowany poseł p. Perreau-Pradier podsekr. stanu w prez r. m.) w skład nowego rządu.

Rysami znamiennemi, obok objęcia przewodnictwa przez środkowo-prawicowego p. Flandin'a, jest pozostanie w rządzie p. Louis Marin'a, który w miejsce p. Tardieu jest teraz prawicowym ministrem stanu bez teki wraz z lewicowym takimże ministrem p. Herriot'em, oraz zachowanie pozatem naogół dotychczasowej równowagi sił, bez osłabienia prawicy i prawego środka.

Szczególnie ważne jest pozostanie na Quai d'Orsay p. Laval'a, co zapewnia w polityce zagranicznej Francji pracę nieprzerwaną, oraz w tym samym co dotąd kierunku.

Być może, iż właśnie poważne zadania na gruncie międzynarodowym, w obecnej chwili cichych napięć, sprawiły, że postanowiono wyrzec się narazie zmian konstytucji, a stać dalej zwarcie w załatwianiu doniosłych spraw bieżących, gospodarczo-skarbowych, przedewszystkiem zaś wchodzących w zakres polityki zagranicznej.

Po ujemnem wrażeniu ustąpienia p. Doumergue'a wrażenie, jakie wywiera sprawne wyjście z przesilenia, nacechowane dojrzałością i powagą, jest możliwie najlepsze.

St. St.

Składajcie ofiary na powodzian

Faszyzm we Francji
Zastępy są ale wodza braknie
Wśród tuzina francuskich organizacyj faszystowskich

Upadek rządu Doumergue'a stawia znowu na froncie aktualności sprawę roli, jak w życiu politycznem Francji odgrywają związki, dążące do wzmocnienia władzy państwowej, a częściowo i dyktatury. W zajściach lutowych okazały one niespodziewanie tak wielką siłę, że obecnie — gdy rozejm wewnętrzny „świętej zgody" został bardzo poważnie zachwiany i trzyma się już tylko formalnie — narzuca się pytanie: czy nie zbliża się godzina, w której walka o reformę ustroju państwowego przeniesie się na ulicę?

Z jednej strony mamy socjalistyczno - komunistyczny „Front commun" (Front wspólny) z komitetem pogotowia czynnego, który zajmuje się przeważnie rozbijaniem prawicowych wieców i nawet bankietów politycznych, z drugiej — szereg organizacyj narodowych, które wprawdzie idą oddzielnie, ale siłę przedstawiają tak wielką, że sama ich groźba wyjścia na ulicę powstrzymuje czerwonych bojowców od urządzania większych akcyj politycznych. Obie grupy stoją na razie naprzeciwko siebie, jak dwie armje, które są już zmobilizowane, ale nie rozpoczęły jeszcze działań wojennych.

Odmiennie od innych krajów związki bojowe we Francji nie są ekspozyturami stronnictw politycznych, ale stanowią czynnik niezależny, o ideologji politycznej dość mglistej. To im daje z jednej strony siłę, gdyż wolne są od choroby kompromisiwości przeżerającej stare stronictwa i mogą wywieszać z najpełniejszą szczerością i wiarą hasło radykalnej zmiany całego ustroju obecnego. Ale to jest zarazem i ich słabością, gdyż hasłom tym brak narazie jasnej precyzji oraz zdecydowanej woli działania.

Największą i najbardziej wpływową jest ciągle jeszcze „Union nationale des anciens combattants" (Unja narodowa b. kombatantów), stojąca na gruncie bezpartyjno narodowym i patrjotycznym. Siła moralna krwi przelanej za ojczyznę daje tej organizacji autorytet niemały, to też po zajściach lutowych przedstawiciel jej wszedł w skład rządu Doumerguea jako minister rent inwalidzkich. Ale rola Unji nie wykracza poza teren organizowania opinji swych członków dla wywierania zbiorowych nacisków na polityczny, a tem mniej o konkretnych hasłach walki ustrojowej, nie było dotąd mowy. Gdyby Doumergue poszedł na walkę z radykałami, byłby niewątpliwie spotkał się z poparciem Unji — gdy wolał wybrać dymisję, Unja pozostanie w dalszym ciągu w pozycji wyczekującej, jako rezerwa moralna polityków, ale nie jako odrębna siła polityczna.

Wśród innych związków przeważają także nastroje tegoż rodzaju, jakkolwiek są one nastrojone znacznie radykalniej. Piętą jednak Achillesową tych organizacyj jest z jednej strony rozproszkowanie, z drugiej — brak (naogół) wybitnych przywódców.

Najdalej na prawo stoi grupa reprezentowana przez dziennik „Action Française". Obaj redaktorzy tego pisma, Leon Daudet (syn sławnego powieściopisarza) i Charles Maurras, są bardzo bojowi wobec obecnego ustroju, ale równie zdecydowanie zwalczają także ideje dyktatorskie, dążąc planowo do restytuowania monarchji. Członków mają stosunkowo niewiele (około 60.000) i są to przeważnie członkowie nie „bojowi" w znaczeniu wystąpień ulicznych. Autoryte organizacji stworzonej przez „Action Française" jest w społeczeństwie znaczny, fundusza mi dysponuje znacznemi, wśród młodzieży akademickiej ma stale pewną liczbę zwolenników, gotowych do demonstracyj monarchistycznych jako „camelots du roi" — ale jej antyrepublikańskie stanowisko kładzie z natury rzeczy tamę jej rozrostowi na szersze masy. Cyfra zorganizowanych wojskowo „kamelotów" nie przekracza tysiąca ludzi.

Poważniejszym zastępem członków może się wykazać organizacja „Jeunesses patriotes", licząca 20.000 członków wojskowych wyszkolonych i częściowo mieszkających wspólnie w swego rodzaju koszarach. Rozpada się na grupy po 2.000 ludzi i oddziały po 50-ciu, pozostaje stale w pogotowiu i niejednokrotnie już zaznaczyła się bardzo aktywnie w starciach z socjalistyczno - komunistyczną stroną przeciwną. To też główne ataki lewicy parlamentarnej zwracają się właśnie w tym kierunku. Jednak przy znacznej stosunkowo sile organizacyjno - taktycznej brak jej kierownictwa strategicznego w znaczeniu politycznem.

Bardzo żywą działalność rozwijała do niedawna „Solidarité Française", grupująca członków częściowo w formie sympatyków, częściowo jako organizację bojową, odznaczającą się jednolitem umundurowaniem („niebieskie koszule" i baskijskie berety), która często występowała w rozmaitych demonstracjach i starciach na bulwarach. Dzięki poparciu multimiljonera Coty'ego „Solidarité" doszła do imponującej cyfry 200.000 członków, ale z chwilą bankructwa swego protektora zaczęła się rozpadać na rozmaite odrębne grupki. Najbardziej wybijają się wśród nich „Francyści", którzy głoszą hasło wprowadzenia we Francji faszyzmu na wzór włoski. Pod względem militarnym jest to organizacja najsprawniejsza, ale w stosunku do niedawnej przeszłości znajduje się ona w tej chwili raczej w okresie dekadencji.

A wreszcie — słynny „Krzyż ogniowy" (Croix de Feu) z 35.000 czynnych członków oraz sympatyzująca z nim organizacja „Renouvellement National" (Odrodzenie narodowe) z 100.000 ludźmi. Tu sporo jest przywódców z grona oficerów z głośnym pułkownikiem La Rocque na czele. Posiada także silne wpływy w kołach politycznych, a na terenie Paryża, mając 1.200 grup lokalnych, pozostających w stałem pogotowiu, przedstawia siłę bardzo poważną. Pod względem politycznym są to sympatycy dyktatury, ale na tej ogólnej linji na razie kończy się ich ideologji. Dalszy rozwój wypadków prawdopodobnie dopomoże do jaśniejszego jej skrystalizowania i wykaże, czy szef „Krzyżowców„ może naprawdę odegrać główną lub jedną z głównych ról w francuskiem życiu politycznem.

Jak dotąd jednak, nie zanosi się na to. Między organizacjami wspomnianemi wyżej a szerokiemi masami ludności brak należytego kontaktu i dopiero w razie jakiegoś wielkiego skandalu w rodzaju afery Stawiskiego mogłoby dojść do powtórzenia tego rodzaju napięcia, jakie przeżywał Paryż w lutym. Na razie jednak wszystko pozostaje w stanie dotychczasowego „pogotowia" — o charakterze raczej teoretycznym.

Jeszcze Z.P.O:K.

W sprawie Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet pojawił się wreszcie wydany za pośrednictwem P. A. T. komunikat oficjalny, z którego się dowiadujemy, że po walnym zjeździe tej organizacji w dniu 30 września cały szereg kandydatek wniósł protesty, domagając się unieważnienia wyborów i wydania odpowiedniej decyzji i wobec tego zamianował 3-go list. kuratorem w osobie dr. Pohoskiej, która jako główne zadanie ma zwołanie ponownie nadzwyczajnego walnego zjazdu celem dokonania wyborów nowego zarządu, zgodnie z przepisami prawa i obowiązującym statutem.

Uczeni na emeryturę

Trzej profesorowie uniwersytetu Jagielońskiego Stanisław Kot, Adam Heydel i Pagaczewski, którzy w roku zeszłym spowodu skasowania katedr przeniesieni byli w stan nieczynny, otrzymali obecnie dekrety o przeniesieniu ich na emeryturę.

Prof. Kot, którego Senat, po skasowaniu przez czynniki ministerjalne jego katedry restytuował w sprawach docenta, prowadził na uniwertytecie dwa seminarja dla swych byłych uczniów: seminarjum historji kultury i seminarjum historji wychowania.

Oszustwo matrymonjalne
Przywłaszczenie kilku tysięcy dolarów
Ex-żona procesuje się z dr. Rubinsteinem

Proces dr. Borysa Rubinsteina, odroczony w czwartek, toczy się dziś w Sądzie Okręgowym od godz. 9-ej rano. Na czwartkowem posiedzeniu odczytano tylko akt oskarżenia, zarzucający doktorowi oszustwo matrymonjalne na szkodę swej dawnej żony, Róży Mowszowiczówny.

Dr. Rubinstein poznał się z Mowszewiczówną w końcu 1932 r. Była ona córką wzbogaconego kupca i powszechnie było wiadomo, że posiada posag. Konkury lekarza o rękę Róży trwały krótko i po 3-tygodniowym okresie narzeczeństwa zawarto ślub. Dr. Rubinstein znajdował się w ciężkich warunkach materjalnych, zarabiając, jako lekarz, znikome sumy, niewystarczające na utrzymanie. Ażeby zabezpieczyć byt żony, lekarz miał za pieniądze posagowe kupić lecznicę i z niej czerpać dochody. Jeszcze przed ślubem otrzymał 1500 dolarów, za które miał nabyć lampy rentgenologiczne. Następnie odebrał resztę posagu, t. j. 4500 dolarów.

Już po ślubie okazało się, że dr. Rubinstein nie kupił żadnego zakładu, a pieniądze wydał na spłatę swoich kawalerskich długów. Mimo to państwo młodzi udali się w podróż poślubną do Krynicy, skąd po dwóch dniach pobytu powrócili, gdyż między nimi padło słowo „rozwód".

Rozwodu domagała się żona i mówiła również o zwrocie posagu. Doktór nie miał jednak pieniędzy i zgodził się na rozwód pod warunkiem, że żona aktem rejentalnym zrzeknie się do niego pretensyj cywilnych. Taki też akt podpisano, lecz już w dwa tygodnie potem u Rubinsteina zjawili się bracia ex-żony, a następnie stary Mowszowicz i kategorycznie zażądali zwrotu posagu. Lekarz dał im wówczas 1570 dolarów i oświadczył, że poczuwa się do zwrotu reszty, lecz chwilowo nie posiada pieniędzy. Od tego czasu zaczęły się najrozmaitsze pertraktacje. Lekarza wzywano przed oblicze rabina, aż wreszcie Mowszowiczowie złożyli skargę do prokuratora, oskarżając Rubinsteina o oszustwo matrymonjalne i przywłaszczenie sobie kilku tysięcy dolarów.

Dzisiejsza rozprawa zaczęła się od zeznań oskarżonego doktora. Oświadczył on, że nie przyznaje się do winy. Małżeństwo ich rozeszło się, gdyż Róża była kobietą histeryczną i nietaktowną. Już w pociągu, gdy jechali do Krynicy, zaczęła mu opowiadać dwuznaczne, tłuste kawały, które bardzo zraziły lekarza do jego młodej małżonki. Dlaczego rozchwiało się, jest tajemnicą, gdyż na tę część zeznań sąd zamknął drzwi sali, a po otwarciu drzwi obrońcy Rubinsteina zgłosili wniosek o powołanie lekarzy, celem zbadania oskarżonego i wydania opinji, czy nie zdarza się u pewnych osobników, że odczuwają oni specyficzny wstręt fizyczny do pewnych osób i czy ten wstręt uniemożliwia wówczas wykonywanie obowiązków małżeńskich. Wnioskowi oparł się prokurator i sąd oddalił prośbę obrońców, jako spóźnioną.

Następnie przez kilka godzin składał w dalszym ciągu swoje zeznania oskarżony lekarz. Żalił się on, że rozpoczęła ona po rozwiązaniu małżeństwa akcję prasową przeciwko niemu, wypisując szkalujące artykuły w „Dzień Dobry" pod pesudonimem „Nichonowicz". Przez tę akcję stracił on możliwość uzyskania szeregu intratnych stanowisk, a ostatecznie intrygi ex-żony zaprowadziły go na ławę oskarżonych.

Małżeństwa u Anglików

Angielskie dziewczęta nie przypominają zupełnie swych rówieśnic z kontynentu. Przez bardzo długi czas żyją w zupełnym braku zainteresowania dla przedstawicieli płci brzydkiej. Zajmują się sportem, podróżami, lekturą. Dopiero koło lat 28 — 30 zmieniają tryb życia i wychodzą zamąż. Odwrotnie ma się rzecz z młodymi ludźmi. Ci myślą o żeniaczce dość wcześnie. Ale ponieważ panny w ich wieku nie myślą jeszcze o tem zupełnie, więc z konieczności żenią się ze starszemi. Jedna z ostatnich statystyk wykazała, że w ostatnich latach blisko 80 proc. mężów jest o 4.5 lat młodszych od swoich małżonek.

Odezwa jen. Józefa Hallera
do byłych podkomendnych

Z okazji 16-ej rocznicy ukończenia wojny światowej jen. Józef Haller, jako wódz armji polskiej, walczącej we Francji, wydał odezwę-rozkaz do swych dawnych podkomendnych, przeznaczoną do odczytania na zebraniach organizacyjnych we wszystkich oddziałach Związku Hallerczyków.

Odezwa podnosi wiekopomne znaczenie stworzonej na ziemi francuskiej niezależnej armji narodowej polskiej, co stało się możliwe „dzięki przewidującej polityce Komitetu Narodowego, kierowanego przez Romana Dmowskiego, oraz dzięki ofiarnemu wysiłkowi Polonji amerykańskiej, której przewodził Ignacy Paderewski".

Wspominając o rozlicznych trudnościach, jakie w czasach obecnych przeżywać muszą dawni jego podkomendni, jen. Haller ufa, że w Polsce zwycięstwo ostateczne zawsze odnieść muszą niezłomne zasady chrześcijańskie, przez naród polski wyznawane i kończy apelem:

„Solidarni z Narodem i karni w każdym swym wysiłku, świadomi swych obywatelskich obowiązków, oraz odpowiedzialności, ale i przynależnych wolnym obywatelom praw — pracujcie zawsze w imię naszego bojowego hasła: „Dla Ciebie, Polsko, i dla Twej chwały!".

Dochodzenie sądowe przeciw pos. Wronie
o fałszywe zeznania przed sądem

Wznowienie śledztwa wstępnego w sprawie b. posła Różańskiego, o którem donosiliśmy przed paru dniami, przybiera sensacyjny obrót. Okazuje się mianowicie, że ekspertyza graficzna dokumentów, podpisanych przez pos. Wronę w sprawie otrzymywanych od Różańskiego sum wydała wyniki dlań niekorzystne. Wobec tego rzeciwko pos. Wronie ma być wszczęte obecnie dochodzenie za złożenie fałszywych zeznań przed sądem.

Nowa afera finansowe we Francji
Dzieło Goldenberga vel Levy

PARYŻ, 9.11 (PAT). Na wniosek Ministerstwa Skarbu władze sądowe wszczęły śledztwo przeciwko finansiście Karolowi Goldenbergowi vel Levy i wspólnikom, oskarżonym o nadużycie zaufania. W sprawie tej chodzi o to, iż obligacje, opiewające na 25 miljonów franków, wypuszczone przez towarzystwa, uprawnione do odszkodowań wojennych, były w sposób podstępny zdeponowane w Banku Indochińskim, który na ich podstawie udzielił Goldbergowi vel Levy'ego pożyczki 13 miljonów franków. Aktywa głośnego towarzystwa finansowego, założonego przez Levy'ego, w którem piastował on godność wiceprezesa, opiewające pozornie na 200 miljonów fr., składały się z papierów bezwartościowych i wierzytelności fikcyjnych. Pozatem, jak się okazało, aktywa około 30 towarzystw i przedsiębiorstw, założonych przez Levy'ego, nie dosięgały nawet połowy pasywów.

W kołach politycznych i finansowych Paryża już od dłuższego czasu krążyły pogłoski o nowej aferze finansowej, której bohaterem jest tymczasem finansista Goldenberg vel Levy i jego najbliżsi wspólnicy.

Czy nastąpi zwrot
W polityce gospodarczej Niemiec?

BERLIN, 9.11 (PAT). Na zjeździe inżynierów w Sztutgarcie wystąpił wirtemberski minister gospodarki, prof. Lehnich, z ostrą krytyką eksperymentów narodowo-socjalistycznych w polityce gospodarczej, oświadczając, że rzucanie frazesami „narodowy socjalizm", „dobro ogółu" oraz lżenie systemu liberalistycznego nie wystarczy jeszcze do rozwiązania aktualnych zagadnień gospodarczych. Mówca wskazywał, że brak opanowania i nadużywanie frazesów, będące typowem zjawiskiem obecnego życia niemieckiego, są objawami ujemnemi, prowadzącemi nieuchronnie do dyletantyzmu gospodarczego. System liberalny stworzył koncepcje, których nie można negować dlatego tylko, że pochodzą z epoki liberalizmu. W swych podstawach narodowo-socjalistyczny system gospodarczy opiera się na tych samych zasadach, co system liberalny, a mianowicie na własności prywatnej i prywatnej inicjatywie.

Njbardziej sensacyjne jest oświadczenie prof. Lehnicha, że Niemcy powinny się ograniczyć do tych dziedzin wytwórczości gospodarczej, do których się szczególnie nadają. To, co może być zagranicą taniej produkowane, powinno zasadniczo być tam wytwarzane, choćby nawet chodziło o artykuły dla egzystencji narodu najbardziej potrzebne.

Sprawy morskie
w Japonji

TOKJO, 9.11 (PAT). Ze strony japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczono, iż Japonja ocenia w całości wysiłki pojednawcze delegacji brytyjskiej w czasie pertraktacyj morskich w Londynie, jednakże sugestje angielskie są dalekie od istoty żądań Japonji.

Niemcy zmieniają front
Plan Hitlera powrotu do Genewy

LONDYN, 11.9. (PAT). — Omawiając wizytę Ribbentropa w Londynie „Daily Herald" stwierdza, że Ribentropp miał od Hitlera polecenie wysondowania poglądów brytyjskich sfer rządowych na plan Hitlera powrotu do Genewy. Plan ten, według „Daily Herald", przedstawia się następująco: 1) biorąc za podstawę deklarację mocarstw z dnia 10-go grudnia 1932 r. o równouprawnieniu Niemiec, Hitler ogłosi, że Niemcy zwolnili się z ograniczeń wojskowych, zawartych w rozdziale 5-ym traktatu wersalskiego, 2) Niemcy cofną swe wystąpienie z Ligi i powrócą do Genewy, biorąc udział zarówno w pracach Ligi Narodów, jak i konferencji rozbrojeniowej, 3) Niemcy będą gotowe rozważać ponownie w sensie przychylnym przystąpienie do wysuniętego przez Francję paktu wschodnio - europejskiego o wzajemnej pomocy.

„Daily Herald" zapowiada, że Ribbentropp o planie tym rozmawiać będzie zarówno z Simonem, jak z Edenem i że następnie wyjedzie do Paryża, aby wysondować opinję rządu francuskiego.

Maczuga hula bezkarnie

Dwa napady w biały dzień w Przeworsku

LWÓW, 9. 11. Bandyta Maczuga hula nadal bezkarnie, kpiąc sobie z akcji pościgowej. Ostatnio dokonał dwóch nowych napadów w Przeworsku.

Szczegóły tych napadów są widać sensacyjne i dowodzą zuchwałości bandyty.

Oto, od wielu dni nie słyszano nic o Maczudze. Prawdopodobnie po ranie postrzałowej, otrzymanej 12 października b. r. w czasie obławy policyjnej w Rozbożu, bandyta ukrywał się w jakiejś wsi i przeprowadzał leczenie. W międzyczasie schwytano w Rozbożu jego „adjutanta" Wojciecha Dyrdę, ukrytego w domu Katarzyny Drewniakowej.

Herszt bandy znikł, mimo energicznej akcji pościgowej na terenie powiatów przeworskiego i jarosławskiego, w wyniku której aresztowano jedynie kilka osób za ukrywanie bandytów. Przerwały się też ich śmiałe występy, ostatni bowiem zanotowano jeszcze 6 października w Kańczudze u Kriegerów.

Aż oto dnia 7 b. m. Maczuga zjawił się tam, gdzie się go najmniej spodziewano, bo w samym Przeworsku, w centrum akcji pościgowej przy zwiększonym stanie policyjnym, ale już tylko w towarzystwie swego ostatniego kompana Kołodzieja.

Korzystając z prowadzenia obławy policyjnej w Rozbożu i okolicznych wsiach, Maczuga zjawił się niespodziewanie we środę o godzinie 19.45 w centrum miasta Przeworska w mieszkaniu Lejba Hornsteina, handlarza drzewa, syna Rebeki, obrabowanej przez Maczugę w czerwcu b. r.

W pół godziny później, bo o godzinie 20.15 obaj bandyci dokonali drugiego napadu w odległości 150 m. od posterunku policji u b. burmistrza Walentego Rybackiego, przedsiębiorcy budowlanego.

Bandyci, po przybyciu do Hornsteina, odwiązali z łańcucha psa i weszli z nim do domu, gdzie zastali tylko służącą. Rozgościli się więc, zrobili sobie papierosów z leżącego na stole tytoniu i paląc je, czekali na gospodarza. W międzyczasie zatrzymali w domu nadeszłe później osoby.

Gdy wszedł Hornstein, bandyci sterroryzowali go rewolwerami, poczęstowali go jego własnym papierosem i zażądali pieniędzy. Hornstein zaczął po przyjacielsku przedstawiać Maczudze, którego dobrze znał, że pieniędzy nie ma, jednak to nie pomogło i musiał wydać wkońcu posiadaną gotówkę 110 zł. i męską złotą bransoletę, rzyczem bandyci zwrócili mu zabrane poprzednio od żony złote pierścionki.

Po dokonanym rabunku bandyci zamknęli drzwi na klucz i udali się do b. burmistrza Walentego Rybackiego. Podczas gdy zaalarmowana policja wdrożyła dochodzenie u Hornsteina, bandyci zupełnie otwarcie weszli do mieszkania Rybackiego, gdzie zastali jego brata Stanisława i dwie służące.

Maczuga kazał obudzić śpiącego w drugim pokoju właściciela domu i zażądał wydania posiadanej gotówki, przyczem przypomniał Rybackiemu, że swojego czasu nie chciał go przyjąć do roboty. Po otwarciu kasy bandyci zabrali 150 zł., brauning i dwa pudełka z nabojami.

Maczuga przytem zaznaczył, że broń jest przeznaczona wyłącznie „na policję", i że gdy już nie będzie dla niego innego wyjścia, sam się zastrzeli. Bandyci w czasie najścia nie spieszyli się zbytnio.

Maczuga nawet wspomniał, że nic go nie nagli, bo w pobliskim posterunku jest tylko jeden posterunkowy. Po napadzie złoczyńcy zamknęli mieszkanie na klucz, poczem zbiegli pod osłoną nocy w niewiadomym kierunku.

W chwili napadu u Rybackiego, jak i później przechodzili obok domu gościńcem funkcjonarjusze policji, niczego się nie domyślając.

Zarządzony natychmiast pościg policyjny w ciągu nocy i dnia czwartkowego nie dał żadnego wyniku. Jedyny pies policyjny był w tym czasie zaangażowany w Rozbożu.

Maczuga kpi sobie poprostu z władz bezpieczeństwa dzięki swej taktyce zjednywania wieśniaków, których hojnie wynagradza zrabowanemi pieniędzmi, znajdując pewne schronienie pod chłopską strzechą. Z drugiej strony obawa przed zemstą nakazuje im milczenie.

Cała ludność tutejsza wzdycha do momentu, kiedy ukrócona zostanie samowola i zuchwałość bandytów.

Trumpeldorczyk skazany na więzienie

za gromadzenie broni i materjałów wybuchowych

CHEŁM, .911. — Lubelski Sąd Okręgowy, na sesji wyjazdowej w Chełmie, rozpatrywał ciekawą sprawę, charakterystyczną ze względu na nastroje i stosunki panujące wśród młodzieży żydowskiej, skupiającej się pod znakiem Żabotyńskiego.

Na ławie oskarżonych zasiadło dwóch żydków: Pinkwas Kładmier oraz Szyja Zylber, członkowie organizacji sjonistyczno-rewizjonistycznej „Brith - Trumpheldor". Akt oskarżenia zarzuca im, że nakłaniali podoficera broni 7 p. p. Leg. w Chełmie, plut. Kmicika, do sprzedaży broni pułkowej i amunicji.

Plutonowy pozornie zgodził się na sprzedaż broni, lecz jednocześnie zameldował o fakcie swej władzy przełożonej. Kładmiera aresztowano w pociągu, zdążającym do Warszawy. Znaleziono przy nim walizkę, zawierającą karabin francuski, 100 nabojów gazowych 25 paczek amunicji ostrej, 2 pistolety Parabellum, 3 granaty ręczne, pistolet do nabojów gazowych i 256 ładunków do Parabellum.

Zapytany Kładmier, w jakim celu i na czyje polecenie skupywał i przewoził broń, oświadczył, że działał z polecenia organizacji sjonistyczno - rewizjonistycznej w Warszawie, a broń przeznaczona była dla członków organizacji w Palestyie, którzy muszą bronić się przeciwko Arabom.

Drugi oskarżony Zylber jest zastępcą komendanta chełmskiego oddziału trumpheldorczyków. Wiedział on o planach Kładmiera. Kładmier przyznał się do przestępstwa, natomiast Zylber zaprzeczył wszystkiemu.

Po parogodzinnym przewodzie sądowym, sąd odczytał wyrok skazujący Pinkwasa Kładmiera na rok więzienia z zawieszeniem kary na 2 lata. Szyja Zylber został skazany na półtora roku więzienia i kara ta nie została mu zawieszona.

Ciekawe jest, czy też władze bezpieczeństwa zainteresują się bliżej organizacją B„rith - Trumpheldor", która gromadzi broń i materjały wybuchowe.

Napad na pociąg

i katastrofa pod Częstochową

CZĘSTOCHOWA, 9. 11. — Na będący w pełnym biegu pociąg towarowy nr. 76, na szlaku Poraj — Częstochowa, napadła banda złodziei, którzy poczęli wyrzucać z jednego z wagonów znajdujące się tam żelazo. Wystraszeni przez obsługę kolejową, złodzieje zbiegli, zabierając ze sobą część żelaza, a część pozostawiając na torze. Spowodowało to wykolejenie się jednego wagonu, który pociągnąłby za sobą i inne,gdyby nie wyjątkowa przytomność umysłu maszynisty i co za tem idzie, natychmiastowe zatrzymanie pociągu.

Wykolejony wagon został rozbity, poza tem uległ znacznemu zniszczeniu tor kolejowy na przestrzeni od młyna Bugaj do stacji Błeszno.

Wydział śledczy wdrożył w tej sprawie energiczne śledztwo, dzięki któremu zostali ujęci złodzieje żelaza i zarazem sprawcy katastrofy. Są nimi mieszkańcy Rakowa: Władysław Sikora, Edward Ciuk (ul. Perla 17), Stanisław Biukowski (dom fabr. 10), Wł. Marchewka (Perla 4) oraz mieszkańcy wsi Osiny: Józef Skowron i Zdzisław Kowalczy. Odebrano od nich 2.975 kg. żelaza.

Równoczesna śmierć

dwóch kolegów-oficerów

KOBRYŃ, 9.11. (tel. wł.). W domu oficerskim w Kobryniu w nocy z 3 na 4 b. m. zastrzelił się por. 83 p. p. Jan Niksiński. Śledztwo wykazało, że denat krytycznej nocy na zabawie pułkowej przepił całą pensję i prawdopodobnie w stanie nietrzeźwym popełnił samobójstwo.

Charakterystycznem jest, że tej samej nocy i o tej samej godzinie również po zabawie zginął od kuli, ś. p. Tadeusz Iwanowski, kolega tragicznie zmarłego por. Niksińskiego.

Tajemnica majątku Buszcza

Sensacyjna rozprawa w Lublinie

LUBLIN, 9.11. Przed kilku laty przybyła późną jesienią w Lubelskie obywatelka angielska, Julja Morton, która zamierzała nabyć w tutejszej okolicy większy majątek ziemski. Ponieważ w tych okolicach kupno majątku nie doszło do skutku, p. Morton pojechała dalej na Wołyń, gdzie nabyła majątek Buszcza, w powiecie zdołbunowskim.

Mieszkając stale zagranicą, powierzyła p. Morton opiekę nad swym majątkiem plenipotentowi-administratorowi. Jednakowoż podczas jej nieobecności w majątku działy się jakieś dziwne rzeczy, skoro w wyniku gospodarki wielkie dobra stały się przedmiotem sensacyjnej rozprawy, jaka odbyła się przed Sądem Okręgowym w Lublinie.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że majątek ten został fikcyjnie sprzedany przez b. administratora, Marjana Gawiaka, przyczem znamienny jest fakt, że kontrakt sprzedaży spisany został aż w Piasecznie pod Warszawą. Gawiak stawał za to przed sądem w Stanisławowie, gdzie skazany został na 6 lat więzienia.

Równocześnie majątek obciążony został pożyczką w wysokości 140.000 dolarów, której to pożyczki udzielił emigrant rosyjski, obecnie mieszkający w Paryżu, niejaki Włodzimierz Andrejew. Obciążenie to przejęła następnie wołyńska spółka ziemian w Warszawie. Wreszcie w sprawę administracji majątku wejrzały władze, w wyniku czego w majątku znalazł się komornik, który rozpoczął swe czynności-egzekucyjne.

Widocznie jednak miały tu znów miejsce nowe uchybienia, skoro Prokuratorja Generalna zaskarżyła czynności komornika. Jednocześnie Wołyńska Spółka Ziemian przez swego przedstawiciela wystąpiła o przejęcie majątku, którego wartość oceniana jest na kilka miljonów, w sprawie zagwarantowania zastawu pożyczkowego.

Sprawa, która odbywała się przed Sądem Okręgowym w Lublinie, ujawniła szereg sensacyjnych szczegółów. Jednak pełnomocnik majątku, kpt. Moszczyński, wykazał podczas rozprawy niesłuszność spraw, zarówno Prokuratorji Generalnej, jak i Wołyńskiej Spółki Ziemian ze względu na oszukańczą działalność aferzysty Gawiaka. Skarga przeto nie została uwzględniona i administracja majątku pozostała w dotychczasowych rękach.

Z kraju

KRAKÓW

Polskie „drogi". W województwie krakowskiem na drogach i mostach, spowodu ich złego stanu, ograniczono ruch dla ciężkich pojazdów mechanicznych i konnych, które mogą przejeżdżać po drogach, będących w lepszym stanie. Ponadto obniżono znacznie dotychczasowe obciążenie mostów.

ŁÓDŹ

Kartelu w bawełnictwie nie będzie. Zebranie przedstawicieli przędzalń bawełnianych podczas wczorajszych obrad zastanawiało się nad utworzeniem kartelu bawełnianego. Ostatecznie jednak zebrani doszli do przekonania, że istnienie kartelu byłoby zbędne.

LWÓW

Mieszczanie protestują. Przedstawiciele mieszczaństwa lwowskiego wysłali prośbę do władz centralnych Izby Kontroli Państwa i wojewody lwowskiego, w której protestują przeciwko przeniesieniu państwowego wydawnictwa książek szkolnych do Warszawy. W prośbie tej mówi się, że zarówno koszty przeniesienia, jak i zorganizowania nowego wydawnictwa znajdują się w kolizji z głoszonemi zasadami oszczędności. Obok powyższych zarzutów prośba wyłuszcza, że skutki przeniesienia spowodują dalsze zubożenie mieszczaństwa, wraz z niemożnością płacenia podatków.

Ujęcie dezertera-mordercy. W Nisku policja schwytała niejakiego Stanisława Srokę, który zdezerterował z 5 p. strz. podhal. w Przemyślu. Sroka ma na sumieniu dwa morderstwa, których dokonał w rodzinnej wsi. Ponadto brał udział w napadzie rabunkowym na trzech kupców, powracających z Łańcuta.

Pośpieszna likwidacja. Do Lwowa zwozi się obecnie akta i meble biurowe ze stanisławowskiej dyrekcji kolejowej. Cała ta przeprowadzka odbywa się w bardzo szybkiem tempie. Celem przejęcia linji kolejowej przybył do Stanisławowa prezes dyrekcji lwowskiej, inż. Łaguna.

POZNAŃ

Straszna śmierć. Wczoraj w nocy na linji Witarzyce — Kotlin wydarzył się straszny wypadek kolejowy. Niejaka Rozalja Sobierajska z Sosnowca, jadąc pociągiem, wypadła na tor. Pociąg zatrzymano, ratunek jednak okazał się spóźniony, gdyż Sobierajska już nie żyła.

Pożar miasteczka

na Wileńszczyźnie

WILNO, 9.11. W nocy z 31 z. m. na 1 b. m. pożar zniszczył miasteczko Serniki. Doszczętnie spaliło się 16 domów mieszkalnych, 18 stodół, 25 chlewów, 400 stogów zboża, 4 świnie, 6 owiec, oraz narzędzia gospodarcze i sprzęt domowy. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Przygnębienie wśród ludności wielkie. Przyczyny pożaru narazie nieustalone.

Sport

Boks

NOWA PORAŻKA WARTY POZNAŃSKIEJ W NIEMCZECH

W środę wieczorem Warta poznańska rozegrała mecz bokserski w Bremerhaven z reprezentacją Dolnej Saksonji, przegrywając w stosunku 7:9. Polska drużyna górowała technicznie nad przeciwnikiem, ale nie wytrzymała tempa. Wszystkie prawie walki stały na wysokim poziomie. Naogół zaznaczyła się silna przewaga Polaków w lżejszych wagach, natomiast w cięższych górowali zdecydowanie Niemcy.

W wadze muszej Sobkowiak (W) wygrał na punkty z Kellerem.

W wadze koguciej — Wirski (W) zremisował z Ruppem.

W wadze piórkowej — Waal (Niemcy) przegrał na punkty z lżejszym o kategorję Rogalskim.

W wadze lekkiej rozegrano najładniejszą walkę wieczorem między Sipińskim (W) a Walkowiakiem. Zwyciężył Sipiński, wykazując bardzo dobrą formę. Po tem spotkaniu Warta prowadziła już 7:1.

W wadze półśredniej Anioła (W) przegrał z Davidem z Hannoweru.

W wadze średniej młody bokser niemiecki Rust znokautował w pierwszej rundzie Wolniakowskiego. Było to jedyne zwycięstwo przez k. o.

W wadze półciężkiej Luecke (N) dzięki większej rutynie wygrał nieznacznie na punkty z Szymurą.

W wadze ciężkiej Steinmetzger (N) odniósł nieznaczne zwycięstwo na punkty nad Karpińskim.

MECZ BOKSERSKI WARSZAWA — LWÓW Z OKAZJI 10-LECIA LOZB.

Lwowski Okręgowy Związek Bokserski obchodzić będzie z początkiem stycznia 10-lecie swego istnienia. Z tej okazji mają się odbyć liczne uroczystości, a m. in. międzymiastowe spotkanie Warszawa — Lwów.

KAŻDY Z POLAKÓW BĘDZIE MUSIAŁ WALCZYĆ DWA RAZY DZIENNIE

Jak już podaliśmy, Niemiecki Związek Bokserski organizuje wielki międzynarodowy turniej bokserski z udziałem najwybitniejszych pięściarzy Niemiec, Anglji, Irlandji i Polski. Z Polski, jak wiadomo, zaproszeni zostali Chmielewski, Majchrzycki i Kajnar. Start Polaków nastąpi, jak ustalono, w dniu 4 grudnia. Tak niepomyślnie się złożyło dla Polaków, że każdy z nich będzie musiał stoczyć dwie walki dziennie.

Dochód z turnieju jest przeznaczony na pomoc zimową dla najbiedniejszych.

PRZEJECHAŁ 5000 KLM., ABY PRZEGRAĆ W MINUTĘ

Znany zawodowy bokser kanadyjski Phil Munro (waga średnia) rozegrał w Anglji w New Castle mecz bokserski z Anglikiem Jackiem Casey'em, przegrywając przez k. o. już w 50-ej sekundzie.

Charakterystyczne, że bokser kanadyjski przejechał przestrzeń 5000 klm. z Kanady do Anglji, aby przegrać w niespełna minutę.

LWOWSCY BOKSERZY SPÓŹNILI SIĘ...

Lwowski Okręgowy Związek Bokserski spóźnił się z przeprowadzeniem mistrzostw drużynowych Lwowa. Z tego powodu mistrzowska drużyna Lwowa nie będzie mogła wziąć udziału w rozgrywkach o mistrzostwo Polski. Mistrzostwa Lwowa zakończą się dopiero dnia 12 grudnia. Obecny stan mistrzostw jest następujący:

1. Hasmonea	2	4	22:10
2. Lechja	2	3	18:14
3. Polonia	1	1	8:8
4. Pogoń	2	0	12:20
5. Rekord	1	0	4:12

W najbliższą niedzielę walczyć będzie Lechja z Rekordem.

Piłka nożna

PORAŻKA PIŁKARSKIEGO MISTRZA NIEMIEC

Piłkarski mistrz Niemiec, Schalke 04, gościł ostatnio w Brukseli i w meczu z Daring Clubem poniósł dotkliwą porażkę w stosunku 0:4.

Gry sportowe

TRADYCYJNY TURNIEJ GIER

Tradycyjny wielomecz piłki siatkowej Polonja — AZS, rozgrywany rok rocznie od kilku już lat na początku sezonu zimowego w sali, rozpoczyna się już w niedzielę w sali AZS. w Domu Akademickim. Na popularny już wielomecz ten składają się spotkania gry pojedyńczej męskiej i kobiecej, gry podwójnej mieszanej, gry trójek męskich i kobiecych, wreszcie oficjalnych szóstek.

Tak urozmaicone wielomecze stają się imprezą bardzo ciekawą i cieszą się bardzo dużą popularnością.

Hokej

ZAMIAST OBOZU HOKEJOWEGO DWADZIEŚCIA STOPNI CIEPŁA

W najbliższą niedzielę w Katowicach miał być otwarty specjalny obóz treningowy dla naszych hokeistów. Tymczasem zupełnie niespodziewanie temperatura znacznie się podniosła i wynosi już obecnie przeszło 20 stopni. W tych warunkach naturalnie niema mowy o otwarciu obozu hokejowego. Polski Związek Hokejowy postanowił więc przesunąć termin otwarcia obozu na dzień 19 listopada. Termin ten jest oczywiście również zależny od warunków atmosferycznych.

Różne

CIEKAWY WNIOSEK SZWAJCARÓW

Prezes Szwajcarskiego Zw. Piłki Nożnej i prezes Szwajcarskiego Zw. L.-Atletycznego zgłosili do Międzynarodowego Zw. Piłk. i L.-Atl. sensacyjny wniosek, aby na przyszłość wszystkie międzypaństwowe mecze piłkarskie i lekkoatletyczne odbywały się łącznie, w jednym terminie.

Zdaniem wnioskodawców należy poświęcić jedną niedzielę w miesiącu na spotkanie międzypaństwowe, przytem wyznaczyć zgóry drugą niedzielę w każdym miesiącu na tego rodzaju spotkania.

Zdaniem wnioskodawców — korzyści takiego projektu będą duże, gdyż pozwolą na układanie zgóry kalendarzyka mistrzostw i większych imprez międzynarodowych.

Trust żebraków w Londynie

Fach, który się najlepiej opłaca

Ciągle słyszymy o żebrakach, którzy się szybko wzbogacają i którym dzieje się dużo lepiej niż tym, którzy dają im jałmużnę. Zdarzały się liczne wypadki, że żebracy po kilku latach „pracy" kupowali sobie kamienice. Ale nigdzie chyba nie dzieją się rzeczy tak fantastyczne jak w Anglji. Tam istnieje ugruntowana od wieków tradycja żebracza.

Na wyspach brytyjskich istnieje wprawdzie specjalne stowarzyszenie dla walki z żebractwem. Noworocznym prezesem stowarzyszenia jest nawet sam król, a honorowymi członkami jego synowie. Niedawno z inicjatywy tego stowarzyszenia policja londyńska przeprowadziła niejako „inspekcję" życia żebraków. Podjął się tego jeden z detektywów, który przebrał się za marynarza i wyruszył na ulice Londynu.

Wkrótce detektyw zawarł wiele znajomości. Poznał więc najpierw żebraka, któremu amputowano kiedyś obie nogi i ten przyznał mu się w sekrecie, że zarabia 600 funtów rocznie (15.000 zł.). Po „pracy" wraca zawsze do domu dorożką. Poznał też detektyw pewnego skrzypka, który co wieczór zmieniał miedziaki na sumę 2 funtów (przeszło 50 zł.).

Na jednej z bogatszych ulic miasta stoi zawsze smutny człowiek ze spuszczoną głową, na piersiach ma tabliczkę „jesteście ostatnią moją nadzieją, mam w domu głodną żonę i pięcioro dzieci". W rzeczywistości, żebrak nie posiada ani żony ani dzieci.

Do tego rodzaju żebraków, należy też pewien człowiek, o którym jego kolega szkolny kapitan królewskiej armji opowiada ciekawą historję.

„Mijając kiedyś na ulicy żebrzącego kolegę, stojącego w towarzystwie gorzko zawodzącej kobiety chciałem go nie zauważyć, by nie zrobić mu przykrości, ale on rzucił się do mnie z serdecznem przywitaniem i zaprosił do sąsiedniego baru". Zaintrygowany kapitan przyjął zaproszenie. Żebrak i towarzysząca mu kobieta zniknęli na parę minut i wkrótce pojawili się ubrani według ostatniego krzyku mody i elegancji. Przy cocktail'u bezwstydny żebrak opowiadał o wszystkich plusach swego fachu, który najmniej ze wszystkich ucierpiał na kryzysie. Chwalił szczególnie zalety swej żony, która umie na zawołanie wybuchnąć płaczem.

Ciekawym typem jest też t. zw. król żebraków sławny pan pełniący swój proceder od 25 lat. Prowadzi on specjalne biuro, dostarczając tekstów próśb i piosenek żebraczych, oraz wszelkich przedmiotów potrzebnych do żebrania. Żebracy, którzy nie żyją w dobrych stosunkach z biurem, są narażeni na niebezpieczną i złośliwą „konkurencję". Biuro to ciągle zmienia adres i jest niemal nieuchwytne. Walka z tą plagą jest b. trudna, bo cierpią na niej zwykle nie wieczni oszuści, a prawdziwi biedacy.

Mimo to mają być wprowadzone najbliższym czasie obozy przymusu dla żebraków.

Kronika sądowa

PROCES O EMERYTURY

Warszawa. — Ostatnio Zarząd Miejski m. st. Warszawy uznał, iż 6-ciu b. ławników nieprawnie pobiera zaopatrzenie emerytalne. Zaopatrzenia te zostały cofnięte, lecz ławnicy występują obecnie na drogę sądową.

B. KOMANDOR PRZED SĄDEM

Gdynia. — B. komandor marynarki wojennej, Borys Mochuczy, stanie wkrótce przed sądem, oskarżony o oszukańcze manipulacje na szkodę Skarbu Państwa. Mochuczy był komendantem okrętu wojennego „Wilja", który zakotwiczony był w porcie francuskim w Cherbourgu. Komandor zwrócił się do ambasady polskiej w Paryżu o wypłacenie mu 50 tysięcy franków, które mu są potrzebne, jako żołd dla załogi. Oficer zapewniał, że po powrocie do Warszawy urząd marynarki wojennej zwróci pieniądze ambasadzie. Gdy upłynął pewien czas i ambasada pieniędzy nie dostała, przedstawicielstwo polskie w Paryżu skomunikowało się z władzami centralnemi w Warszawie. Mochuczy został aresztowany, przyczem wyszło najaw, że nie miał żadnej potrzeby zaciągania pożyczki. Pieniądze, uzyskane z ambasady, użył na własne cele.

FAŁSZERZE BANKNOTÓW

Katowice. — Sąd karny rozpatruje proces bandy fałszerzy banknotów 100-złotowych. Fabryka mieściła się w mieszkaniu Lipoka w Siemianowicach. Gdy do mieszkania wkroczyła policja, znaleziono tam bardzo precyzyjne przyrządy do podrabiania banknotów. Jak się następnie okazało, przyrządy te sprowadzone były z Lipska za pieniądze Pawła Stefańskiego. Głównym fałszerzem był Antoni Biegaj, skazany w Niemczech na 2 lata więzienia za fałszowanie banknotów niemieckich.

Wyrok na fałszerzy zapadnie jeszcze dzisiaj wieczorem.

Przywłaszczył 50 tys. zł.

Zakończone zostało dochodzenie przeciwko urzędnikowi Państw. Banku Rolnego Wojciechowi Stasiakowskiemu, oskarżonemu o większe malwersacje. Stasiakowski był członkiem zarządu zrzeszenia pracowników tego banku. Zrzeszenie to kupowało rozmaite rzeczy dla swoich członków na raty, przyczem raty potrącano z poborów. Przy przelewaniu tych sum Stasiakowski przywłaszczył sobie około 50.000 zł.

Wkłady oszczędnościowe w P.K.O.
w m-cu październiku w 1934 r.

W miesiącu październiku wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających wykazują dalszy poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 10.282.674 zł., osiągając na dzień 31.10.1934 r. stan 585.269.746 zł.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu października b. r. P. K. O. wydała 41.720 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31.10.1934 r. liczbę 1.403.203 książeczki.

Kartel rozwiązano — niech żyje kartel!
Im towar droższy, tem zbyt większy

„Codzienna Gazeta Handlowa" dyskretnie zapowiada możliwość utworzenia... kartelu cementowego, który, jak wiadomo, rozwiązany został na mocy wyroku sądu kartelowego. Przytem, powołując się na fakt, że ceny cementu spadły o 80,9 proc., zaś zbyt tego artykułu wzrósł o 19,1 proc., dowodzi, że w „nieznacznej mierze" zniżka cen cementu wpłynęła na powiększenie jego zbytu.

Dowodzenie to wygląda mniejwięcej tak. „Wzrost konsumcji cementu szedł równolegle ze wzrostem ruchu budowlanego i zbytu innych materjałów budowlanych". Autorzy notatki sądzą zatem, że zniżka cen cementu nie mogła tu odegrać większej roli, gdyż cena tego materjału w ogólnych kosztach budowy wyraża się nieznacznym tylko odsetkiem.

W rozumowaniach tych jest ziarno prawdy: gdyby mianowicie obniżono nietylko ceny cementu, lecz również i ceny innych materjałów budowlanych skartelizowanych,

ruch budowlany wzrósłby jeszcze silniej.

Wymienić tu należy m. in. żelazo. które jest materjałem uzupełniającym cement. Zbyt żelaza budowlanego i zbyt cementu są w pewnej mierze współzależne.

Fakt, że ceny cementu po rozwiązaniu kartelu mogły spaść do mniej, niż jednej piątej, jest zastanawiający. Przyznajemy, że

nie spodziewaliśmy się aż tak dobrego rezultatu rozwiązania kartelu.

Wyobraźmy sobie, jaki przewrót nastąpiłby w życiu gospodarczem Polski, gdyby w tym samym stosunku spadły ceny innych towarów skartelizowanych!

Oczywiście sfery, związane z przemysłem kartelowym, określałyby ten przewrót, jako katastrofę. Pisałyby o zamknięciu fabryk, o niewypłacalności przedsiębiorstw, o wzroście bezrobocia i t. d. Ale jakby to było naprawdę? Niewątpliwie, wiele fabryk zamkniętoby, ich wierzyciele ponieśliby straty, ale zbyt wszystkich towarów wzrósłby w sposób bardzo wydatny. Nie przeraża nas wcale perspektywa zwiększenia produkcji o 50 proc. przy spadku cen o 80 proc. Dużo fabryk zbankrutowałoby i...

przestałoby płacić odsetki od długów częściowo krajowych, w dużej mierze zagranicznych.

Robotnicy tych fabryk utraciliby pracę.

Ale za to inne fabryki

zwiększyłyby wydatnie stan zatrudnienia.

Jedni robotnicy straciliby pracę, inniby ją otrzymali — w samie pracowałoby ich więcej. A jak wzrosłoby spożycie, jak ożywiłby się ruch inwestycyjny! Nie widzimy w tem wszystkiem

żadnej katastrofy, nawet dla przemysłu, jako dla całości.

Bo trzeba pamiętać o tem, że zniżka cen o 80 proc. nie trwałaby długo. Pod wpływem ożywienia zbytu ceny ustaliłyby się na innym poziomie — powiedzmy 40, 50 czy nawet 60 proc. cen kartelowych, i te ceny byłyby rentowne dla przedsiębiorstw, któreby wytrzymały zniżkę cen. Byłyby rentowne dlatego, że spadłyby koszty produkcji, że pełna zdolność wytwórcza fabryk, które utrzymały się w ruchu, byłaby wyzyskana.

Często słyszy się twierdzenie, że walkę przetrzymałyby nie najlepiej urządzone przedsiębiorstwa, ale przedsiębiorstwa najsilniejsze finansowo. Twierdzenie to polega na jakiemś nieporozumieniu. Z punktu widzenia ekonomicznego

najlepszą fabryką jest ta, która potrafi najtaniej produkować, a nie ta, która ma najładniejsze maszyny.

Niewątpliwie, fabryka nowoczesna może ładniej wyglądać. Gdybyśmy prowadzili walkę o „estetyzację" (prosimy czytelników o wybaczenie nam tego neologizmu przemysłu), to musielibyśmy wyżej cytowane twierdzenie uznać za słuszne. Tak samo, gdyby nam chodziło o to, żeby nie zużywać zbyt wielkich ilości robotników w produkcji. Ale obecnie toczy się walka o przełamanie kryzysu i ekonomiczne kryterjum wyższości danego przedsiębiorstwa jest decydujące.

Panuje u nas jakieś dziwne pomieszanie pojęć na tem tle. Za najlepsze uważa się te przedsiębiorstwa, które są najwięcej zmechanizowane, chociaż często ta mechanizacja

nie wytrzymuje żadnej kalkulacji i bywa szkodliwa społecznie.

Takie ujęcie zagadnienia jest niesłychanie naiwne.

Wogóle należałoby już skończyć z naiwnością w publicystyce gospodarczej. Przecież **niema człowieka, któryby na serjo wziął twierdzenie, iż poziom cen nie wpływa na rozmiary zbytu, a mimo to stale spotykamy się z głoszeniem tego rodzaju poglądów.** Możeby postawić tezę, że im większa cena — tem wyższy zbyt? Papier jest cierpliwy i wytrzyma taką tezę. Inna rzecz, **czy wytrzymają czytelnicy.**

4 zł. rocznie wyniesie
Najniższa stawka daniny szkolnej

W opracowywanym projekcie ustawy o daninie szkolnej, przeprowadzane są dalsze zmiany. Zarzucony został projekt pociągnięcia do opłacania tej daniny mieszkań jednoizbowych, tak w mieście, jak i na wsi. Mieszkania te będą więc prawdopodobnie zupełnie zwolnione od daniny szkolnej.

Mieszkania dwuizbowe (pokój z kuchnią) będą płaciły daninę w wysokości 2 zł. rocznie od izby, a więc za pokój z kuchnią (kuchnię uznano za równorzędną izbę) opłata wyniesie 4 zł. Ma to być najniższa stawka wymiarowa.

W wymiarze daniny od większych mieszkań ma być zastosowana znaczna progresja.

W hutnictwie żelaznem
Napięcie kryzysu osłabło
11,6 kg. żelaza na 1 mieszkańca Polski

Związek P. H. Ż. wydał sprawozdanie za rok 1933. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że w r. ub. napięcie kryzysu w hutnictwie żelaznem osłabło. Rynek krajowy zaczął wykazywać nieco większą chłonność, równocześnie zaś wzmagała się działalność eksportowa hut. Wytwórczość w stosunku do r. 1932 wzrosła:

w dziale wielkich pieców o 53,8 proc.;

w dziale stalowni o 48,4 proc

w dziale walcowni o 45,7 proc.;

w dziale rurkowni o 36,7 proc.

Jedynie w dziale dalszej obróbki wytwórczość spadła o 5,1 procent.

Zamówienia syndykatu P. H. Ż będące miarą chłonności rynku wewnętrznego, wzrosły w porównaniu z r. 1932 o 18 proc. Ogólny jednak obrót hutnictwa zwiększył się zaledwie o 12 proc. ze względu na forsowny wywóz po stale zniżkujących cenach, jak również ze względu na dokonaną w roku sprawozdawczym obniżkę cen żelaza wewnątrz kraju.

Wywóz zagranicę wytworów walcowanych zwiększył się w porównaniu z r. 1932 o 84,3 proc. wywóz rur o 23,3 proc.

W stosunku do wytwórczości eksport wytworów walcowanych wynosił w roku sprawozdawczym 42,1 proc., eksport rur 64,9 proc. Liczba robotników, zatrudnionych przy końcu roku sprawozdawczego zwiększyła się w porównaniu z rokiem 1932 o 1.578 osób i wynosiła 28.068 robotników, wobec 26.490 robotników, zatrudnionych przy końcu r. 1932.

Zużycie żelaza na 1-go mieszkańca w Polsce wynosiło w roku sprawozdawczym: 11,6 kg., w r 1932 — 9,3 kg.

W roku sprawozdawczym huty żelazne wpłaciły z tytułu podatków państwowych i komunalnych sumę zł. 8.039.910. Ogólna natomiast suma wpłat na świadczenia socjalne wyniosła zł. 19.533,682.

Dodatnie wyniki walki z nieszczęśliwemi wypadkami dały się zauważyć już w ciągu roku sprawozdawczego: mimo wzrostu absolutnej liczby nieszczęśliwych wypadków, częstotliwość ogółu wypadków w hutnictwie żelaznem Polski spadła do 7,8 (na 100 tysięcy robotniko - godzin) wobec 8,3 w roku poprzednim.

Jarmark nasienny w Warszawie
Jak kształtują się ceny nasion?

Przed wiosennym sezonem obrotów nasiennych troską sfer nasienniczych jest zorjentowanie się w ilości i jakości zbiorów oraz w kształtowaniu się cen na nasiona.

Odpowiedzi na te kwestje daje Jarmark Nasienny w Warszawie.

Na Jarmarku wystawione są corocznie próby nasion, przedstawiające produkcję z różnych dzielnic Polski; przyjeżdżają producenci i przedstawiciele firm nasiennych z całego kraju.

Jako punkt wyjściowy do tranzakcyj handlowych służą ceny orjentacyjne, przygotowane na otwarcie Jarmarku przez specjalną Komisję (przedstawiciele działów gospodarczych i handlu) i Ogólne Zebranie Związku Wytwórców nasion, zatem udział w kształtowaniu cen biorą wszyscy zainteresowani.

Po zamknięciu Jarmarku zebranie wystawców ustala ceny obrotów jarmarcznych na poszczególne nasiona.

Jarmark obejmuje od szeregu lat następujące działy nasion: nasiona zbożowe i inne rolne, pastewno - okopowe, warzywne, kwiatowe, leśne, przemysłowe, ziemniaki oraz specjalny dział jęczmienia browarnego i oprócz tego dział wyrobów lnianych dla celów rolniczych.

Odwołania od wymiaru
podatku dochodowego za rok 1934

Rozsyłanie nakazów płatniczych przez władze skarbowe na ustalony dochód i wymierzony podatek dochodowy za rok podatkowy 1934 dobiega końca. W myśl obowiązujących przepisów podatkowych w ciągu 30 dni po doręczeniu nakazu płatniczego należy uiścić cały podatek w Kasie skarbowej właściwego Urzędu Skarbowego. Wszyscy płatnicy podatku dochodowego, którzy z wymienionym im podatkiem się nie zgadzają, mają możność złożenia odwołania w terminie 30-todniowym od dnia doręczenia nakazu płatniczego. W odwołaniach należy bronić się konkretnemi faktami i uzasadnionemi dowodami, a pomijać argumenty ogólnie znane i szablonowe, na które się płatnik zwykle powołuje, jak kryzys gospodarczy, zastój, zubożenie, które to okoliczności już były brane pod uwagę przy ustalaniu dochodu płatnika przez Komisję Szacunkową i rozpatrywaniu jego zeznania o dochodzie.

Sprawę pokrzywdzenia wskutek wysokiego i nieistotnego wymiaru płatnik w odwołaniu powinien przedstawić jasno. Należy przytem wskazać wyraźnie dowody słuszności wniesionych pretensyj, poparte faktami konkretnemi i uzasadnionemi dowodami.

Obowiązująca obecnie Ordynacja Podatkowa daje możność płatnikowi przed upływem terminu do wniesienia odwołania zwrócić się do urzędu z pisemną prośbą o wydanie podstaw wymiaru, przyczem przewiduje, że uzasadnienie władz skarbowych powinno zawierać dane faktyczne i podstawy prawne, na których oparto wymiar podatku.

W KILKU WIERSZACH

JESZCZE 32 MILJARDY ZŁ. NA „NAKRĘCANIE" KONJUNKTURY

W związku z odbytemi wyborami do kongresu Stanów Zjednoczonych, pisma amerykańskie zamieszczają charakterystykę obecnej sytuacji finansowej i gospodarczej Ameryki. W ciągu 20-miesięcznych rządów obecnego gabinetu, deficyt budżetowy U. S. A. osiągnął 5.600 miljonów dolarów. Rząd zdecydował się zużyć przynajmniej jeszcze 6 miljard. dolarów w celu dalszego nakręcania konjunktury.

Jednakże sytuacja gospodarcza państwa poprawiła się, a pojemność na rynku pieniężnym zwiększyła. Jednakże ciężki przemysł po pewnem ożywieniu w końcu 1933 r. i pierwszych miesiącach r. b. wykazał znowu stagnację, przemysł bawełniany i konfekcyjny notuje pogorszenie, w rolnictwie nie widać poprawy.

ZBIORY BAWEŁNY

Światowe zbiory bawełny, z wyjątkiem U. S. A., obliczone są na 13.600.000 bel, czyli są wyższe o 600 tys. bel niż w roku 1933.

Światowe zapasy bawełny obliczane są na 39.200.000 bel, co oznacza spadek w stosunku do roku poprzedniego o 3 miljony bel.

ROZWIĄZANIE MIĘDZYNARODOWEGO KARTELU STALOWEGO?

„Berliner Boersen Zeitung" podaje wiadomość, iż liczyć się należy w najbliższym czasie z wystąpieniem z Międzynarodowego Kartelu Cynkowego dwóch najwybitniejszych jego członków. Dziennik nie wymienia ich, zaznacza jednak, że następstwem tego kroku będzie prawdopodobnie rozwiązanie Międzynarodowego Kartelu Cynkowego. Wskazuje na to zarówno niesprolongowanie dotychczasowej umowy kartelowej, ekspirującej dnia 31-go grudnia 1935 r., jak i niewyznaczenie terminu na zapowiadaną ostatnio międzynarodową konferencję kartelu cynkowego. Obecne ceny cynku osiągnęły tak niezwykle niski poziom, iż rozwiązanie kartelu nie mogłoby już ujemnie wpłynąć na rynek cynkowy.

Na giełdach

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Waluty: Dolar 5.28,25; frank francuski 34.90; frank szwajcarski 172.20; funt szterling 26.40; marka niemiecka 187; szyling austrjacki 99; korona czeska 21.50.

Monety: Dolar złoty 8.91; rubel złoty 4.98,5.

Dewizy: Berlin 213.30; Belgja 123.76; Gdańsk 172.82; Holandja 358.25; Londyn 26.42; Nowy Jork 5.29,75; Nowy Jork kabel 5.30; Paryż 34.90; Praga 22.13; Szwajcarja 162.58; Sztokholm 136.25; Włochy 45.34; Oslo 132.60.

Papiery procentowe: 3 proc. Poż. Budowlana 45.50; 4 proc. Poż. Dolarowa 52.50; 4 proc. Poż. Inwestycyjna 115; 5 proc. Poż. Konwersyjna 64,5; 6 proc. Poż. Dolarowa 71; 7 proc. Poż. Stabilizacyjna 71,5; 7 proc. Poż. Dolarowa Warszawy 64,5; 7 proc. Poż. Śląska 66,5; 4,5 proc. Listy Zast. Ziemskie 49; 7 proc. Listy Zast. Ziem. Dolarowe 46,5; 5 proc. L. Z. T. K. m. Warszawy 58; 6 proc. Obligacje m. Warszawy VIII i IX em. 55.25.

Akcje: Bank Polski 92; Starachowice 12.40.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Warszawa, 8. 11. — Giełda zbożowa franco Warszawa za 100 kg.: żyto I standart 700 gl. 15,00—15,50; II stand. 687 gl. 14,50—15,00; pszenica jara czerwona szklista 775 gl. 19,50—20,00; pszenica jednolita 742 gl. 18,50—19,00; pszenica zbierana 731 gl. 17,50—18,00; owies I stand. niezadeszczony 497 gl. 16,50—17,00; owies II stand. lekko zadeszczony 468 gl. 15,50—16,00; III stand. 438 gl. 15,00—15,25; jęczmień przemiałowy 678/673 gl. 17,00—17,50; 620,5 gl. 15,50—16,00; jęczmień browarny 689 gl. 19,50—21,00; jęczmień o wadze 649 gl. 15,75—16,25; groch polny z workiem 27,00—29,00; groch Wiktorja z workiem 47,00—52,00; wyka 21,00—22,00; peluszka 21,50—22,50; rzepak i rzepik zimowy 43,50—45,00; rzepak i rzepik letni 39,00—40,00; łubin nieb. 7,00—7,50; łubin żółty 8,50—9,50; koniczyna czerwona surowa 115,00—130,00; koniczyna czerwona bez kanianki o czystości 97 proc. 135,00—150,00; koniczyna biała surowa o czystości 97 proc. 95,00—120,00; koniczyna biała surowa 70,00—90,00; mak niebieski z workiem 44,00—48,00; ziemniaki jadalne 3,25—3,50; mąka gat. I B 31,00—33,00; I C 29,00—31,00; I D 27,00—29,00; I E 25,00—27,00; gat. II B 23,00—25,00; II D 22,00—23,00; II F 21,00—22,00; II G 20,00—21,00; gat. III A 15,00—16,00; mąka żytnia I 55 proc. 24,00—24,50; mąka 0-65 proc. 23,00—23,50; II gat. 17,00—18,00; mąka żytnia razowa 17,00—18,00; mąka żytnia poślednia 14,00—15,00; otręby pszenne gr. stand. 11,00—11,50; pszen. średnie 10,00—10,50; otręby pszenne miałkie 10,00—10,50; żytnie 9,00—9,50; kuchy lniane 16,25—16,75; rzepakowe 12.75—13,25; kuchy słonecznikowe 42-44 proc. 17.25—17,75; śruta sojowa 21,00—21,50; siemię lniane 43,50—45,00. Ogólny obrót 2.139 tonn w tem żyta 560 tonn. Usposobienie spokojne.

Józef Gwizdalewicz

Z pamiętników szofera
Pierwsza praca

Choinkę pięknie ubraną zapalono, wszyscy usiedliśmy do kolacji łamiąc się najpierw opłatkiem a po kolacji, do późnej nocy, wszyscy oprócz mnie, śpiewali kolendy. Już była późna godzina, gdy zostałem wyprowadzony przez matkę, na podwórko. Matka szła pierwsza i uważała, czy niema gdzie blisko stróża nocnego. Na szczęście nikogo nie było. Pożegnałem serdecznie matkę, podziękowałem jej za kolację i przeskoczyłem przez parkan do hrabskiego ogrodu, gdzie już śmiało poszedłem, żeby wydostać się na ulicę. Idąc ulicami w stronę mego mieszkania, z rozrzewnieniem wspominałem swój dom rodzinny i wieczór wigilijny tak wesoło i uroczyście spędzony, w gronie najbliżej rodziny.

Po roku mojej pracy w szewckiej fabryce, dowiedziałem się, że Janek Maglarz, poszedł na praktykę do dużego garażu samochodowego, gdzie pracował jako chłopiec, przy remontach samochodowych. Gdy się o tem dowiedziałem, odrazu straciłem chęć do pracy w fabryce szewckiej. No, bo jakto? Buldog ma zostać ślusarzem, Janek mechanikiem, a ja mam już zawsze robić przy butach? Niema tak dobrze! Muszę i ja się przerzucić na inny fach. Zacząłem szukać innej pracy, no i dosyć prędko znalazłem.

Dostałem się na praktykę do przedstawicielstwa amerykańskich samochodów marki Studebacker. Na drugi już dzień przystąpiłem do pracy w garażu, gdzie majstrem był bardzo porządny człowiek, który pochodził z Poznania.

Na początek dostałem dwa ruble tygodniowo. Robota moja polegała, na paleniu w piecu, sprzątaniu, czyszczeniu samochodów, no i pomaganiu majstrowi przy remontach. Trzeba było odkręcać i przykręcać różne śruby, chodzić także na miasto po kupno różnych dodatków potrzebnych majstrowi. Oprócz samochodów marki Studebacker, były do sprzedania jeszcze i europejskie nowe samochody.

Jak tylko trafił się kupiec na samochód, majster jechał z nim za miasto na próbę. Po powrocie samochód był bardzo zanieczyszczony, więc ja musiałem go czyścić i doprowadzić do poprzedniego wyglądu. Najgorzej nielubiałem czyścić jasnego „Napiera", który pewnego razu, po powrocie z próby, był tak brudny i zachlapany błotem, że go musiałem prawie trzy dni pucować z wierzchu i spod spodu. A co to pracy było z bronzem, który po myciu poczerniał! Gdy już ten samochód został sprzedany, to byłem tak ucieszony jakbym się pozbył swojego wroga.

Kiedy tylko majster miał wyjechać na miasto i zapuszczał motor, to ja stałem obok i obserwowałem wszystkie jego ruchy, starając się zapamiętać dokładnie jak on to robił, a potem gdy wyjeżdżał wolno z garażu, jak włączał bieg i jak dawał gazu. Razu jednego byłem sam w garażu, korzystając z tego, postanowiłem uruchomić jeden z nowych Studebackerów. Usiadłem za kierownicę, sprawdziłem czy bieg jest na luzie, manetkę nastawiłem na mały gaz, no i pociągnąłem za drut od starteru. Za chwilę starter obrócił motorem, który momentalnie zaczął pracować. Ja z radości mało nie oszalałem, że już jestem taki mądry i sam umiałem zapuścić taki piękny samochód. Kilka razu nacisnąłem gaz, ambolując motorem. Widząc, że w garażu jest pełno dymu, zgasiłem motor, żeby zaraz otworzyć szeroko drzwi i wywietrzyć. Coraz częściej puszczałem motory. Razu jednego postanowiłem kawałek pojechać. Puściłem motor, ostrożnie włączyłem pierwszy bieg i na maleńkim gazie ruszyłem naprzód. Ujechałem kawałek i zaraz zatrzymałem samochód. Serce mało mi nie wyskoczyło, tak bardzo byłem wzruszony, a zarazem ucieszony tą moją jazdą.

Razu jednego, manewrując samochodem, zgiąłem stylu latarkę. Co ja miałem wtedy za zmartwienie, to coś okropnego! Drżałem cały ze strachu przed majstrem. Prędko zdjąłem latarkę, zaniosłem do blacharza, który ją ładnie wyprostował, a gdy już wróciłem do garażu i założyłem ją, to dopiero odetchnąłem, że udało mi się załatwić wszystko bez wiedzy majstra.

Po roku mojej pracy w garażu już bardzo dużo rozumiałem, a puszczanie motorów i wyjeżdżanie samochodami na podwórko, było dla mnie zabawką. Często mój majster, wychodząc na miasto, dawał mi taki rozkaz:

— Józiek, powypychasz samochody na podwórko i ładnie je wyczyścisz z kurzu.

A przecież wiadome było, że ja mam za mało siły na wypychanie tylu samochodów. Majster był porządny człowiek i chciał widocznie, żebym ja się prędko nauczył jeździć, a nie chcąc być odpowiedzialny za uszkodzenie przeze mnie samochodu, kazał mi nie wyjeżdżać, tylko wypychać rękoma. Zaledwie majster wyszedł na ulicę, ja pokolei zapuszczałem wozy i wjeżdżałem nimi zupełnie już śmiało na podwórko. Po dokładnym okurzeniu, wjeżdżałem spowrotem tyłem do garażu, ustawiając wszystkie wozy na swoje miejsca. Potem, to już jeździłem po podwórku na dobre, rozpędzałem samochód, a blisko ściany hamowałem na miejscu.

Majster zrobił remont wozu pewnego dziedzica. Trzeba było pojechać na próbę. Pojechałem z majstrem. Wóz szedł jak zegarek, a kiedy już byliśmy na szosie daleko za miastem, majster zatrzymał samochód i powiedział do mnie:

— No, chłopie! Siadaj za kierownicę, i spróbuj troszkę pojechać, zobaczę czy ty jesteś zdolny.

Z radością przyjąłem jego propozycję, usiadłem przy kierownicy, a majster siedział obok mnie. Włączyłem bieg, ruszyłem śmiało z miejsca, za chwilę przełączyłem biegi na najszybszy i już gazowałem po szosie jak się patrzy. Majster był bardzo zdziwiony moją dobrą jazdą i zaczął mnie się pytać:

— Gdzie ty się nauczyłeś tak jeździć?

Ja odpowiedziałem, że zawsze wyjeżdżałem wozami na podwórko, bardzo ostrożnie, i w ten sposób się nauczyłem.

Majster robił mi wymówki, lecz po jego minie zauważyłem, że jest zadowolony z mojej jazdy. Nie odebrał mi kierownicy i pozwolił jechać przez miasto aż do garażu. Wjeżdżając w bramę, miałem troche tremy, ale że byłem ostrożny, cała jazda udała mi się nadzwyczaj dobrze. Od tej pory miałem już wielki walor u majstra, który zawsze mnie brał na próby i dawał mi kierownicę do ręki, a raz powiedział, że ja już mógłbym śmiało zdać egzamin na szofera, gdybym miał już pełne osiemnaście lat.

Dyskusja o drzeworytach

Subskrypcja wywołała żywe zainteresowania artystyczne

Echa subskrypcji

II-ga subskrypcja na drzeworyty, która zakończyła się tak wielkim sukcesem, dowiodła powtórnie, że w społeczeństwie naszem istnieje poprostu głód sztuki, że wszelkie narzekanie na obojętność publiczności wobec spraw artystycznych są tylko nieporozumieniem, że jeśli tylko znajdzie się właściwą formę udostępnienia sztuki odbiorcom — utwory naszych artystów liczyć mogą na zbyt olbrzymi.

Ale nietylko to. Akcja nasza ujawniła, że w społeczeństwie naszem istnieją niezmiernie żywe zainteresowania zagadnieniami artystycznemi. W czasie naszej akcji otrzymaliśmy od czytelników szereg listów, świadczących o tem dowodnie. Sięgano niejednokrotnie do spraw bardzo istotnych i ważnych, informowano się, wyrażano różne wątpliwości, proszono o wyjaśnienia.

Drzeworyty, zgłoszone na II-gą subskrypcję, reprezentowały szeroką skalę kierunków artystycznych, aż do skrajnego modernizmu włącznie. Na lewem skrzydle możnaby umieścić drzeworyt Wacława Wąsowicza „Głowa Górala". Drzeworyt ten, acz „trudny" i bezkompromisowy, zdobył wcale pokaźną liczbę zamówień, co jest objawem szczególnie radosnym. Ale też — rzecz zrozumiała — wywołał dyskusję.

Poniżej cytujemy list jednego z naszych czytelników w tej sprawie, który zamieszczamy w przekonaniu, że nic nie może być pożyteczniejszego w dziedzinie sztuki — jak dyskusja o zagadnieniach artystycznych.

List czytelnika

Szanowna Redakcjo!

Zachęcony przykładem innych czytelników „ABC", którzy nadsyłają swe uwagi, dotyczące akcji subskrypcyjnej drzeworytów, pozwalam sobie również skreślić parę słów licząc, że Sz. Redakcja zrozumie moje naprawdę dobre i szczere intencje.

Ogromnie interesuję się plastyką wogóle. Podjęcie przez „ABC" umożliwienia sprzedaży i rozpowszechnienia wśród szerokich mas inteligencji drzeworytów, uważam za imprezę nadzwyczaj udaną i bardzo pomysłową. Dzięki tej akcji ogromnie powiększyłem swoje wiadomości o drzeworytnictwie. Cieszę się szczerze, czytając o powodzeniu poszczególnych artystów i skwapliwie chwytam wszelkie wiadomości i opinje, dotyczące akcji.

Ale jedna rzecz nie daje mi spokoju, mianowicie drzeworyt znanego i cenionego artysty W. Wąsowicza p. t. „Głowa Górala". Nie mogę go ani rusz zrozumieć, choć nazwisko autora każe przypuszczać, że jest to dzieło wybitne. Nie jestem znawcą, a tylko obserwatorem i nie usiłuję wydawać opinji. Zwracam się jedynie z prośbą o wyjaśnienie lub wytłumaczenie w jakiejkolwiek formie na łamach „ABC", na czem polegają artyzm i piękno wymienionego drzeworytu.

Nadmieniam, że nie jestem zupełnym laikiem, gdyż specjalnie zajmuje mnie, jak zaznaczyłem już, plastyka, sam trochę rysuję, a niektóre drzeworyty wprost uwielbiam. Widzę naprz. prawdziwe mistrzostwo w wykonaniu drzeworytu „Przekupka", gdzie autor prostemi, lecz widocznie podświadomie nieomylnemi pociągnięciami diutka, umiał wydobyć plastykę i wprost uwypuklić załamania materjału na ręku tej przekupki. Rozumiem i zachwycam się misterną robotą (jednak nie zanadto drobiazgową, prostą i celową) drzeworytu „Sieci", bardzo wdzięcznemi i dobrze ujętemi postaciami w drzeworycie „Kopanie szparagów", mistrzowską techniką autora „Starego Miasta". W każdym drzeworycie, nawet tym, który mi się nie podoba, widzę coś, co upoważnia do zatytułowania go dziełem sztuki. Może mi się nie podobać, mogę go nie rozumieć, jednak wyczuwam w nim to „coś". Naprz. drzeworyt „Widok z Lucyna" nie podoba mi się i uważam go za rzecz jakby niewykończoną, raczej próbę czy szkic, jednak śmiało mogę go nazwać dziełem sztuki.

Ale w „Głowie górala" nie widzę nic, i skłamałbym, gdybym powiedział, że podoba mi się. Wiem, że niejeden po przeczytaniu powyższego, nazwie mnie profanem, ale ja jednak „biorę się na odwagę" i stawiam jeszcze pytanie: „W czem zawiera się piękno, czy też wartość artystyczna „Głowy górala"?

Z prawdziwem poważaniem

J. T.

Włocławek.

Odpowiedź Tadeusza Cieślewskiego

Na list ten znakomity artysta autor drzeworytu „Stare Miasto" Tadeusz Cieślewski (syn), napisał nam następującą odpowiedź:

Gdyby więcej ludzi w Polsce miało tę chwalebną odwagę z jaką listownie zwrócił się do Redakcji „A. B. C." Pan J. T. z Włocławka w sprawie wyjaśnienia Mu, w czem zawiera się piękno czy też wartość artystyczna „Głowy Górala", możnaby się spodziewać, że za rok lub dwa znawstwo w dziedzinie sztuki plastycznej tak zwanych laików znakomicie by się podniosło. Niesłuszne jest stanowisko pewnych artystów i teoretyków sztuki, wedle którego dzieło sztuki winno trafiać w sedno zrozumienia go przez widza **bezpośrednio.** Wystarczy powołać się na „utarte" w opinji jako „arcydzieła" obrazy czy rzeźby, które nie są bynajmniej proste, łatwe, czy jak tam jeszcze. Wystarczy zapytać dwu laików, czy podoba im się więcej „Grunwald" Matejki, czy „Cyrce chrześcijańska" Siemiradzkiego, aby otrzymać odpowiedź na korzyść tego drugiego. A to dlatego, że przy całym realiźmie obraz Matejki przekracza granice naturalności. Taka bitwa, jaką namalował mistrz Jan, może się toczyć jedynie na obrazie, co do tego niema dwóch zdań. Natomiast akcja wyobrażona przez Siemiradzkiego jest rodzajem ręcznie malowanej fotografji. Jest ona powtórzeniem, środkami malarskiemi, rzeczywistości najzupełniej prawdziwej, to znaczy mogącej być prawdziwą.

Otóż, pomijając w tej chwili ocenę in plus czy minus obu obrazów cytowanych, chcę podkreślić, że to co się dzieje w dziele sztuki jest rzeczywistością odrębną od tej, którą zwiemy rzeczywistością natury.

Rzeczywistość w dziele sztuki może w mniej lub więcej bliski sposób przypomnieć rzeczywistość natury, niezależnie od tego zachowując wartość artystyczną. Otóż ta właśnie „wartość artystyczna", jest określeniem czegoś innego, odrębnego od „wartości natury". O pejzażu, na wsi czy w mieście, możemy się wyrazić, że jest piękny, ale nie możemy powiedzieć że ma „wartość artystyczną". Owszem — może mieć wartości „estetyczne". Wartość artystyczną jednak może mieć tylko dzieło rąk ludzkich. Gdyby było inaczej za dzieła sztuki musielibyśmy uważać także muszle, kryształy, kwiaty, płatki śniegu, gniazda os, skrzydła motyli, szkielety radiolarji i t. p.

Na powstanie wartości artystycznych w dziełach sztuki składają się wartości intelektualne i tak zwane fakturowe. Wyrazem wartości intelektualnych jest budowanie kształtu i budowanie kompozycji. Weźmy przykłady: Michał Anioł buduje inaczej kształty, Beardsley inaczej, Tintoretto inaczej buduje kompozycję, Fra Angelico inaczej. Jeśli chodzi o wartości fakturowe — zestawmy Czachórskiego z Lencem. Każdy z nich inaczej „kładzie pędzlem farbę". I myślę, że każdy to czuje, że sposób kładzenia farby u obu artystów jest najściślej związany z „tematem" ich obrazów. Czy wyobraża sobie ktoś pochód pierwszomajowy namalowany „fakturą" Czachórskiego?! Pomijam sprawę podobania się, ładności, tłumaczę tylko różnice, ich przyczyny i powody.

Przechodząc na teren grafiki, chcę powiedzieć, że i tutaj istnieją odrębne, swoiste „wartości fakturowe". Rodzą się one z temperamentu artysty w taki czy inny sposób ustosunkowywującego się swoim narzędziem do materjału. Każdy z nas, drzeworytników, ma pewne upodobania sobie właściwe. Jeden lubi precyzyjną drobiazgowość, inny szerokie plamy, tamten linję cienką i zawikłaną, ten szeroką i potoczystą. Ja lubię dużo czarności, mój kolega lubuje się w szarościach. Tem się różnimy między sobą jako artyści. Jabłka, domy, twarze jakie wyobrażamy w naszych rycinach są jednakowe, ale nasze sposoby ich wyobrażenia są rozmaite. Skoczylas „wyobraża" np. twarz górala linjami, Wąsowicz plamami.

Jeśli ktoś szuka w twarzy drzeworytowej naturalistycznego podobieństwa do twarzy „zrobionej" z ciała i kości, ten odrzuci rycinę Wąsowicza bez wahania. Ale jeśli ktoś szuka w rycinie (odbitka z płyty rytowanej) „wartości artystycznych", ten może posunąć się tak daleko nawet, że z pośród wystawionych drzeworytów uzna za najciekawszy drzeworyt właśnie Wąsowicza. Bo jakkolwiek „Głowa Górala" jest „brzydka" z punktu widzenia życiowego, to jest ona „interesująca drzeworytniczo". Co to znaczy?

To znaczy, że Wąsowicz interesująco „rozwiązał" — „przeprowadził" przedstawienie tematu głowy sposobami drzeworytniczemi.

Cóż to są „sposoby drzeworytnicze"? Są to sposoby kaleczenia metalowem narzędziem powierzchni drewnianego kloca.

Narzędziem drzeworytnika jest taki lub inny rodzaj metalowego ostrza. Może ono być typu igły, typu noża, typu dłuta lub rylca. W każdym wypadku ostrze to ma inny kształt, a ten kształt ostrza zostawia odpowiednio różny ślad w powierzchni drzewa. Po sporządzeniu odbitki z tak czy inaczej podziobanego klocka drzeworytniczego otrzymujemy czarno - biały obraz tych różnorodnych kształtów śladów. Jest on inny u Mrożewskiego, inny u Kulisiewicza, inny u Skoczylasa, inny u Chrostowskiego. Ten obraz jest zespołem czarno - białych miejsc. Stosunek ilościowy i jakościowy bieli do czerni stanowi o „wartości artystycznej" drzeworytu.

W drzeworycie Wąsowicza panuje świadomie przez autora ustalona równowaga między czernią i bielą. Ta równowaga daje patrzącemu wrażenie ładu. Odwołam się do wrażeń smaku. Smak pieczonej gęsi nie przypomina w niczem smaku żywej gęsi — i dzięki temu, jak sądzę właśnie nam smakuje. Na ten smak „kulinarny" składa się stosunek np. słoności do słodyczy. I nikt nie krytykuje ciastka za to, że nie jest słone, ani śledzia, za to że nie jest słodki.

Podobnie rzecz ma się z drzeworytem. Drzeworyt Wąsowicza jest powiedzmy „cierpki" — dobrze — ale to nie jest jego wada. Kto nie lubi cierpkości, niech się zwróci do słodyczy „Ucieczki" Chrostowskiego.

Wąsowicz w głęboko przemyślany i wyczuty sposób przyrządził stosunek plam czarnych do białych. Ba, nietylko to, „zestawił" je także w sposób niebylejaki. Plama czarna w jego drzeworycie współżyje, współpracuje, zazębia się, splata, przenika z białą w sposób graficznie „smaczny". Jeśli jednak ktoś nie jest na to wrażliwy, niema żadnego sposobu dać mu tę smakowitość odczuć.

Młodzi ludzie zazwyczaj nie znoszą kawioru, ostryg, koniaku, czerwonego wina i t. p. smakołyków dla podniebienia ludzi dorosłych. Smakoszostwo wyrabia się z doświadczeniem. Drzeworyt Wąsowicza jest smakołykiem graficznym dla podniebień wyrafinowanych, urok jego leży w szczególności operowania efektami czarno - białemi. Rytm konturów sylwet plam czarnych i białych jest daleki od łatwego szablonu. Ilość ciemności i jasności jest wyważona na aptekarskiej wadze artystycznego instynktu. Przechodzenie od pełnej plamy czarnej do linji grubej czy cienkiej, białej czy czarnej, rozpryskiwanie się w centki, kropki, punkty i linijki, wszystko to składa się na zespół mający specyficzny czar „czysto graficzny", niezależnie od tematu. Jakkolwiek, ta „technika" — „faktura" zdaje mi się bardzo odpowiadać swoim charakterem charakterowi tematu — jak charakter faktury olejnej Czachórskiego np. odpowiada charakterowi tematu jego obrazu (w Zbiorach Zachęty).

Krótko mówiąc (po długiem gadaniu!), drzeworyt Wąsowicza musi być oceniany nie z punktu widzenia „ładności" czy wyrażając się uroczyściej „piękna", ani bliskiego podobieństwa, przypominania natury, lecz jedynie jako czarno - białe, w technice drzeworytniczej, (bo mogłoby być np. w technice rysowniczej), rozwiązanie tematu p. t. „Głowa górala". Te smaki „fakturowe" stanowią o wartości artystycznej ryciny Wąsowicza.

Jeśli ktoś nie odczuwa ich uroku darmo go przekonywać, jak już wspomniałem. Znawstwo osiąga się przez wysiłki w tym kierunku. Jakichś objektywnych kryterjów w estetyce niema. A jeżeli ktoś przekłada Moniuszkę nad Szopena, właściwie niema na to rady. Są ludzie mijający piękno w przyrodzie zupełnie obojętnie — jakże ich przekonać, że ono warte jest uwagi?!

Drzeworyt Wąsowicza należy niewątpliwie do rycin typu „dla smakoszów", lubujących się niuansami faktury, cieszących się aż do wyrafinowania różniczkowanemi efektami czysto graficznemi, to jest takiemi, jakich nie daje i nie może dać malarstwo czy rzeźba. Mam nadzieję, że może Redakcja „ABC" zechce urządzić odczyt na temat tych wartości czysto artystycznych w grafice. Wówczas na przykładach da się w pewnym stopniu twardy orzech tego zagadnienia rozgryźć. Ku obopólnej zresztą korzyści — artystów i publiczności.

Ci pierwsi zyskają bowiem szersze grono znawców, smakoszów. Ta druga zyska szerszy krąg radości estetycznych.

T. Cieślewski, syn.

Luigi Pirandello

Laureat Nobla na r. 1934

Wczoraj szwedzka Akademja przyznała nagrodę Nobla w dziale literatury Ludwikowi Pirandellowi, znakomitemu dramaturgowi włoskiemu.

Luigi Pirandello urodził się na Sycylji dn. 28 czerwca 1867 r. w Girgenti. Ma w sobie krew grecką po ojcu, pochodzącym z greckiej rodziny, osiadłej na Sycylji po zdobyciu Konstantynopola przez Turków w XV wieku.

Pirandello studjował filozofję w Rzymie i w Niemczech, doktoryzował się na uniwersytecie w Bonn nad Renem, zdobywając tytuł doktora filozofji za rozprawę z zakresu językoznawstwa. Po skończeniu studjów powrócił do Włoch i pracował jako nauczyciel w gimnazjum w Girgenti na Sycylji.

Działalność literacką rozpoczął już w czasie studjów, przekładając „Elegje rzymskie" Goethego na język włoski. Pierwsze tomy twórczości oryginalnej nie przyniosły mu sukcesu, dopiero wydana w r. 1909 powieść „Przemiany Mateusza Pascala" zwróciła na Pirandella uwagę krytyki.

Ale źródłem sławy miał być dopiero teatr. Wystawiona w r. 1922 sztuka „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora" przynosi mu rozgłos światowy. Obiega wszystkie sceny europejskie i utrzymuje się w repertuarze po dziś dzień.

We Włoszech jednak lekceważą twórczość Pirandella, z trudem Pirandello zdobywa teatry dla swych premjer. Tworzy więc teatr własny, zakładając trupę teatralną i prowadząc z nią w Rzymie „Teatro Odescalchi". W ciągu kilku lat teatr ten gra 14 sztuk Pirandella. W r. 1925 wyrusza Pirandello ze swą trupą w tournée po Europie, uwieńczone wielkiem powodzeniem.

Faszyzm zmienia stosunek Włoch do Pirandella. Po Gabrjelu d'Annunzio Pirandello uważany jest obecnie za największego dramaturga narodowego. W r. 1929 Pirandello otrzymuje godność członka „Academia Reale" w Rzymie i zostaje dyrektorem trzech teatrów: w Rzymie, Turynie, Medjolanie.

Dorobek pisarski Pirandella jest ogromny. Napisał on wiele powieści i nowel, a samych sztuk teatralnych — 40. W Polsce najwięcej znane są sztuki: „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora", „Henryk IV", „Rozkosz uczciwości".

Symboliczna twórczość Pirandella przypomina pod pewnemi względami Shawa i Maeterlincka. Shaw zresztą jest entuzjastą Pirandella. „Sześć postaci scenicznych uważa on za jedną z najoryginalniejszych sztuk w całej twórczości europejskiej.

Luigi Pirandello ma dwóch synów. Jeden jest literatem i pisuje pod pseudonimem Stefana Landi, drugi, Faustyn, jest zdolnym malarzem.

Doroczne zebranie Akademji Literatury

Odczyt chorego K. H. Rostworowskiego odczytał Kaden

Wczoraj odbyło się w dawnym pałacu Potockich (obecnie siedzibie Akademji) doroczne zebranie Polskiej Akademji Literatury. Na zebranie przybył p. Prezydent Rzplitej oraz rząd z premjerem Kozłowskim na czele. Akademicy zasiedli na podjum. Zdekompletowały ich choroby. Obecni byli: prezes Wacław Sieroszewski oraz akademicy: Piotr Choynowski, Karol Irzykowski, Juljusz Kleiner, Bolesław Leśmian, Zofja Nałkowska, Zenon Miriam - Przesmycki, Wincenty Rzymowski, wiceprezes Leopold, Staff, Jerzy Szaniawski.

Zagaił zebranie prezes Akademji Wacław Sieroszewski. Jego kwieciste przemówienie, według streszczenia „Gazety Polskiej" brzmiało:

Przemówienie Sieroszewskiego

Wielka wojna 1914 r. uderzyła potężnie całą ludzkość, zmieniła gruntownie nietylko gospodarcze i polityczne podstawy narodów, lecz wtargnęła z niezwykłą mocą w ich dusze, przetworzyła do niepoznania ich uczucia i mózgi. Człowiek pewny swego jutra, wierzący w swoją wartość i moc, w niewzruszalność swego majątku i swych wpływów, w ciągłość swej pracy, w wierność należnych mu uczuć — znikł. Na jego miejsce przyszedł człowiek z pobojowiska — nieufny, skrzywdzony, podejrzliwie traktujący wszelkie zobowiązania moralne, czciciel gwałtu i siły... Czy ten człowiek mógł budować społeczność?... Społeczność i wszystkie jej dorobki, owoce wiedzy, kultury i sztuki zostały mocno przezeń zagrożone... Przed społeczeństwem otwierało się niebezpieczeństwo cofnięcia się o wiele wieków, do okresu „prawa pięści". Na szczęście instynkty i przyzwyczajenia do pewnych form współbytowania okazały się silniejsze od zaburzeń powojennych, nie pozwoliły zniszczyć wszystkiego. Wiekowa kultura zwycięża. Wraca szacunek i zamiłowanie literatury, nauki i sztuk plastycznych... Zwolna odzyskują one miejsce utracone chwilowo na rzecz wszelkiego rodzaju techniki. Był jednak okres wielkiego, nawet pogardliwego zaniedbania skarbów duchowych...

U nas w Polsce był on może słabszy w swej negacji niż gdzieindziej, gdyż powojenne życie nasze przesycone było entuzjazmem dla niepodległości odzyskanej przez moc duchową... Ale w zamęcie gorączkowej odbudowy elementarnych podstaw bytu, troska o wartości niematerjalne została zepchnięta na drugi plan. Na wszystkich polach naszego życia narodowego dokonywał się żywy i twórczy ruch, jak w zburzonem mrowisku... Ludzie wytężali do ostatecznych granic siły, ponosili niesłychane ofiary wznosząc na gruzach wojny zręby własnego państwa. Dostrzec można było w owym czasie odpływ energji i talentów artystycznych od własnych warsztatów pracy do biur, fabryk, do przemysłu, handlu, sportu.

Nawet kiedy życie organizowało się na płaszczyznach sąsiadujących ze sztuką, sama sztuka była zaniedbana i bezradna...

W miarę jednak jak wspomnienia wojenne odchodzą w przeszłość, w miarę jak narasta pokolenie, które nie przeżyło grozy mordu, pożogi, rabunku, zapotrzebowanie na dzieła sztuki wzrasta i to sztuki poważnej nietylko rozrywkowej...

Wtedy to wypływa na widownię publiczną myśl powołania do życia Akademji Literatury, jako pionu, według którego mają się zczasem krystalizować wszystkie zainteresowania i potrzeby literackie.

Rok temu z inicjatywy ówczesnego premjera, oraz ministra oświecenia Janusza Jędrzejewicza powstała Polska Akademja Literatury.

Sprawozdanie

Skolei sekretarz generalny Juljusz Kaden - Bandrowski odczytał obszerne sprawozdanie z rocznej działalności Akademji, sumując wyniki posiedzeń, znane z komunikatów PAT.-a. Przemówienie swe zakończył sekretarz Akademji słowami:

„Polska Akademja Literatury — oświadczył Kaden - Bandrowski, kończąc sprawozdanie — zamykając w dniu dzisiejszym pierwszy okres działalności zdaje sobie sprawę, że wielość zagadnień związanych z literaturą, mnogość potrzeb kulturalnych wielkiego społeczeństwa nie pozwoliła w pierwszym okresie pracy sprostać wszystkim obowiązkom.

Polska Akademja Literatury posiada jednak tę głęboką wiarę, że utrwalone w pierwszym etapie pracy podstawy organizacyjne, pewne szczęśliwie przeprowadzone zamierzenia, jak i mniej czy więcej udane prace pozwolą jej poprowadzić rozpoczęty dziś drugi okres wysiłku ręką wprawniejszą o rok próby i doświadczenia".

Odczyt Rostworowskiego

Odczyt Karola Huberta Rostworowskiego na temat „Romantyzm w obliczu współczesności" odczytał w zastępstwie chorego autora J. Kaden - Bandrowski.

Po posiedzeniu odbyło się w salonach pałacu Potockich zebranie towarzyskie.

Z nauki i sztuki

Literatura

— **Najwięcej tłumaczeń — Szekspir i Sienkiewicz.** Dzieła Szekspira są przetłumaczone na 50 języków. Obecnie liczba ta powiększyła się jeszcze o dwa języki państw środkowo-azjatyckich. Po Szekspirze najpopularniejszym autorem świata jest Sienkiewicz, który również został przełożony na kilkadziesiąt języków.

— **Powrót France'a...** W r. b. upływa 10 lat od zgonu Anatola France'a. Podzwonne, jakie miał ten mistrz prozy francuskiej, wróżyło mu raczej zapomnienie. Zwłaszcza literacka młodzież wyraźnie się go wyrzekła. Teraz widać odmianę oceny France'a, mnożą się nakłady jego dzieł, a poczytność poczyna dosięgać popularności France'a za życia, kiedy to autor „Poglądów księdza Hieronima Coignarda" płacił rocznie 100 tysięcy franków podatku dochodowego.

— **Nowe dzieła W. B. Yeats'a.** Znakomity autor irlandzki, laureat nagrody Nobla, napisał dwie sztuki, które zostały wystawione w Dublinie. Pierwsza z nich „Król z wieży wielkiego zegaru" przypomina tematycznie „Salome" Oskara Wilde'a, druga p. t. „Rezurekcja", rozgrywa się w biblijnej Palestynie i ma za temat dzieje nawrócenia na chrystjanizm sceptycznego Greka.

— **Polskie książki o Indjach.** Po powrocie z podróży do Indyj Brytyjskich Hanna Skarbek-Peretjatkowicz przygotowuje dwie prace, związane z odbytą podróżą: „Życie naopak" — powieść na tle stosunków anglo-hinduskich, oraz zbiór wrażeń osobistych p. t. „Powszedni dzień w Indjach".

Muzyka

— **Koncert Ady Sari w Bukareszcie.** W wypełnionej po brzegi sali Fundacji Dalles w Bukareszcie odbył się koncert Ady Sari, który zgromadził elitę rumuńskiego świata artystycznego. Artystka polska wykonała szereg pieśni, hucznie oklaskiwanych przez publiczność.

— **„Cichy Don" Szołochowa — operą.** Znana powieść sowieckiego autora, Szołochowa: „Cichy Don", została przerobiona na libretto operowe. Muzykę napisał młody muzyk, I. Dzierżynskij. Opera będzie w najbliższym czasie wystawiona w Leningradzie.

— **Małżeństwo dyrygenta z dyrygentką.** Mało kto wie, poza ludźmi specjalnie interesującymi się sztuką dyrygowania i osobami dyrygentów, że głośny dyrygent niemiecki, Feliks Weingartner, ma żonę — dyrygentkę. Przed kilku dniami prowadził Weingartner w Pradze koncert Filharmonji Czeskiej, zaś pani Carmen Studer-Weingartner dyrygowała w studjo praskiego Radja dwiema kompozycjami swego męża. Wykonano pod jej batutą wstęp do opery „Dame Kobold" i scherzetto z muzyki do szekspirowskiej „Burzy".

— **Dwa koncerty Czajkowskiego — stanowią jeden.** Moskiewski muzykolog, Budjakowski, który prowadzi studja nad spuścizną rękopiśmienną Czajkowskiego, doszedł do interesującego wniosku, że trzeci koncert fortepianowy op. 75, oraz dokończony przez Taniejewa utwór koncertowy z finałem op. 79, stanowią jedno dzieło, którego pierwszą częścią jest wspomniany koncert.

Teatr

— **Znów sztuka o Kreugerze.** Prasa praska donosi, że w „Divadlo mladych" („Teatr Młodych") zamierzają wystawić dramat M. Kolarza pt. „Król zapałczany".

Plastyka

— **Pomorska nagroda dla plastyków.** Z fundacji Pomorskiej Rady Artystycznej będzie przyznana w roku bieżącym nagroda plastyczna w wysokości 3000 zł. Przewodniczącym Pomorskiej Rady Artystycznej jest ks. prałat A. Mańkowski.

Film

— **Drobiazgi filmowe.** W Moskwie dokonano ciekawego eksperymentu: nakręcono film p. t. „Morusek", przeznaczony dla dzieci od 5 do 6 lat. Reżyserował Stepanow, nakręcał Łobow. Eksperyment wydaje się zupełnie udany. Dzieci reagowały bardzo żywo na film, który, oczywiście, nie posiada napisów.

Greta Garbo, która, jak wiadomo, cieszy się w swojej ojczyźnie wielkiem uznaniem, ma zostać w najbliższym czasie udekorowana krzyżem zasługi. Przyjazd jej do Sztokholmu spodziewany jest w najbliższym czasie.

Na ekranach

„Nana"

(„Europa")

Spadkobiercy Zoli wytoczyli twórcom tego filmu proces, oburzeni zniekształceniem powieści znakomitego pisarza w kinowej przeróbce. Nie dziwimy się im. To, co ekran opowiada widzom o dziejach pięknej Nany, za wszelką cenę po złamanych sercach depcącej ku sławie i majątkowi, to jakaś dziwna mieszanina, spreparowana z niektórych motywów dzieła Zoli, pomieszanych z motywami „Damy Kameljowej" lub poprostu z bzdurną imaginacją autorów scenarjusza.

Psychologja bohaterki spaczona została w sposób niebywały a i sama fabuła przybrała formy na widok, których biedny Zola przewróciłby się zapewne w grobie.

Fatalnego scenarjusza nie potrafiła uratować reżyserka, Dorota Aksner, ani razu nie wykraczająca poza ramy wyświechtanych szablonów. Obwołana przez puzony reklamy nowa królową ekranu, Anna Sten zawiodła oczekiwania. Zapewne: jest ładna, chwilami bardzo ładna, gra poprawnie, a w kilku miejscach wprost znakomicie (zbliżenie na chwilę przed popełnieniem samobójstwa, bezsensownie w wersji filmowej wprowadzonego!), ale ostatecznie możnaby wyliczyć conajmniej kilkanaście równie dobrych, jeśli nie lepszych aktorek. Otoczenie aktorskie Nany zupełnie przeciętne, poza Greinerem, dobrze uchwyconym w typie. Filip Holmes jest bladym amantem, trudno wprost zrozumieć, że Nana zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.

Fotografja i dźwięk bardzo poprawne, ale to przestało wystarczać, zwłaszcza przy filmach zamkniętych we wnętrzu atelier, w ramach wielokrotnie już widywanych dekoracyj.

Z nadprogramów wyróżnić trzeba „W krainie marzeń" Walt'a Disney'a z serji „Silly Symphonies", groteska widziana już w „Panie" w programie składanym filmów rysunkowych.

A. R.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś **„Aida"** z pierwszym występem nowozaangażowanego basa Konstantego Użejku. Obsadę czołowych ról stanowią: Wermińska, Szabrańska, Czaplicki, Gołębiowski.

Sobota, 10 b. m. o godz. 3.15 **Żydówka"** z Lipowską, Szczepańską, Łuczyńskim, Wragą. O godz. 8 wiecz. **„Carmen"** z Wermińską, Szczepańską, Czaplickim, Wyszatyckim oraz Lodą Halamą i Cieplińskim na czele baletu.

TEATR NARODOWY: Codziennie **„Rozbitki"** z Junoszą - Stępowskim, Leszczyńskim, Zelwerowiczem, Fritschem, Rotterową, Lindorfówną, Świerczewską, Buczyńską, Rolandem, Niwińską, Pawłowskim, Dominiakiem i Zejdowskim.

TEATR POLSKI: Dziś po raz drugi **„Ciężkie czasy"** Bourdeta w reżyserji K. Borowskiego z Wysocką, Pencewiczową, Broniszówną, Smosarską, Gellówną, Halską, Samborskim, Brydzińskim, Daczyńskim, Ziembińskim, Łuszczewskim i Brodniewiczem.

TEATR LETNI: Ostatnie dwa razy wesoła krotochwila **„Kłopot z papą"** z Antonim Fertnerem w roli głównej.

TEATR NOWY: **„Egipska pszenica"** z Gorczyńską, Dulębianką i Warneckim na czele.

TEATR MAŁY: Dziś arcydzieło Zapolskiej **„Ich czworo"** w reżyserji J. Warneckiego z Modzelewską, Macherską, Żabczyńską, Wesołowskim i Woskowskim.

TEATR AKTORA (Mokotowska 73): Dziś i jutro W. Sardou **„Madame Sans Gene"** z Zimińską i Jaraczem w reżyserji Bendy. W niedzielę o g. 4 pop. **„Moralność pani Dulskiej"** z Jaraczem i. Perzanowską.

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro komedja Lichtenberga **„Mecz małżeński"** z Biegańskim i Piaskowską. W próbach **„Typ A"** Szczepkowskiej.

KAMERALNY: Dziś i jutro **„Sygnały"** Szelburg - Zarembiny z Adwentowiczem i Grywińską.

STARA BANDA: Dziś i jutro rewja **„Frontem do Hożej"**.

WIELKA REWJA: Jutro premjera rewji **„Naprzód, marsz!"**

NOWA KOMEDJA (Karowa 18): Dziś i jutro **„Warszawska Szopka Polityczna"** Minkiewicza i Karpińskiego.

TEATR DRAMATYCZNY: Dziś i codziennie **„Burza nad morzem"**

TEATR NA KREDYTOWEJ: Dziś i jutro operetka Straussa **„Piosenka o Nadine"** z Brochwiczówną.

CYRK STANIEWSKICH: Dziś i codziennie program otwarcia. Codziennie 2 przedstawienia o 4.30 i 8.15.

KONCERTY

KONSERWATORJUM: Dziś koncert symfoniczny pod dyrekcją Sidney Beera. Solistka: Irena Dubiska. Jutro recital fortepianowy Marji Nowik; w poniedziałek recital pożegnalny Mikołaja Orłowa.

S. i M. (Królewska 11): P. Elektorowicz.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa „Sto lat sztuki belgijskiej".

ZACHĘTA: Wystawy prof. Leona Wyczółkowskiego, grupy „Dziesięciu" z Krakowa, Anny Römerowej i Tadeusza Gronowskiego, kolekcje grupy „Niezależnych" z Wilna i K. Wróblewskiego oraz wystawa ogólna.

SALON GARLIŃSKIEGO: Wystawa Włodzimierza Wilkanowicza.

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): **We wtorki malarstwo polskie w czwartki — obce; Al. 3 Maja** 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — **wystawa sztuki zdobniczej.**

KINA

ADRIA: **„Jej wysokość — całuje".**

AS: **„Królowa szybkości" i „Adjutant Jego Wysokości".**

ACRON (Żelazna 64): **„Dolores" i „Tunel".**

AMOR: **„Boczna ulica" i „Profesor w kabarecie".**

ANTINEA: **„Noc miłości" i „Hrabia Zarow".**

ATLANTIC: **„Rzymskie skandale".**

APOLLO: **„Wiosenna parada".**

CAPITOL: **„Czy Lucyna to dziewczyna".**

CASINO: **„Pieśń kozaka".**

COLOSSEUM: **„Kochałam go" i rewja.**

COLOSSEUM (Mała sala): **„Nibelungi".**

CORSO: **„Kobieta i bestja"** i rewja.

ERA: **„Ostatni Ataman Annienkow".**

EUROPA: **„Nana".**

FAMA: **„Taniec miłości" i „Kot i skrzypce".**

FORUM: **„Testament Dra Mabuze".**

GLORJA: **„Ręka mściciela".**

IKS: **„Kajdany życia" i dodatki.**

KOMETA: **„Pozwól się kochać" i rewja.**

KINO PARAFJI ŚW. ANDRZEJA: „Donovan" i dodatki.

LOS: Od 4—8 **„Zemsta dr. Fu Manchu".** 8—11.30 **„Jennie Gerhardt".**

LUX: **„Ludzie w hotelu" i „Frigo z wytwórni filmowej".**

MEWA: **„W niewoli dżungli" „Pilnuj swego męża".**

MAJESTIC: **„Petersburskie noce".**

MASKA: **„Serce włóczęgi"** i mecz Baer—Carnera.

MARS: **„Szalona noc" i „Nieznajoma z telefonu".**

Straszliwe żniwo

Gruźlica zabiera 16 proc. ludzi

spośród ogólnej liczby umierających w stolicy

Straszliwy bakcyl Kocha grasuje dotąd bezkarnie. Na gruźlicę nie wynaleziono dotychczas żadnego radykalnego serum, żadnego środka, po którego zażyciu można byłoby powiedzieć, że gruźlik stał się znów zdrowym człowiekiem. Toteż leczenie gruźlicy jest niezmiernie utrudnione. Największy wysiłek społeczeństwa powinien być zwrócony w tym kierunku, ażeby stworzyć takie warunki życia mieszkańców miast (bo w miastach najwięcej szerzy się gruźlica), w których straszliwa choroba nie miałaby możności rozwoju.

Przy ogólnej nędzy i straszliwych wprost warunkach mieszkaniowych, wśród zimnych wilgotnych murów, ciasnych izdebkach, gdzie gnieździ się po kilka rodzin, zapobieganie szerzeniu się gruźlicy jest niezmiernie utrudnione. Warunki te zmieniać się będą zapewne na lepsze, ale powoli. Tymczasem zaś gruźlica zabiera 16 proc. spośród ogólnej liczby umierających w Warszawie. Jest to cyfra pokaźna i dobitnie ilustrująca znaczenie tej groźnej choroby.

Ilu mamy w Warszawie gruźlików — trudno określić. Bardzo często, szczególnie u dzieci nieodżywianych odpowiednio u robotników i pracowników umysłowych, żyjących w ciężkich warunkach materjalnych, istnieją w płucach ogniska, które sczasem dopiero stwarzają stan dla organizmu katastrofalny. A wtedy jest już przeważnie zapóźno. Na leczenie klimatyczne, które jest przy suchotach bodaj najważniejsze, niewielu może sobie pozwolić. Często przez stworzenie odpowiednich warunków, przez zastrzykiwanie wapna lub stosowanie odmy udaje się zahamować rozwój choroby. A pod względem lecznictwa szpitalnego, stolica nasza należy do najgorzej wyposażonych w Europie większych miast.

Naogół przyjęta została zasada, że przeciętnie na jeden zgon roczny powinno wypadać jedno łóżko w szpitalu dla gruźlików. Dopiero przy tym stanie szpitalnictwa specjalnego można byłoby o racjonalnej walce z gruźlicą. W Warszawie przypada na jeden zgon na gruźlicę rocznie zaledwie... 0,2 łóżka. Jeżeli się weźmie pod uwagę, że oddziały gruźlicze podzielone są między kilka szpitali, np. Św. Stanisława, szpital na Czystem oraz Przem. Pańskiego, co przy wybuchu jakiejś epidemji, czy też nawet przy remoncie sal szpitalnych spowodować musi zmniejszanie ilości miejsc, bądź też przerzucanie chorych do innych szpitali, staje się rzeczą jasną, że sposoby do walki z gruźlicą w Warszawie są zupełnie nie wystarczające.

Pisaliśmy wczoraj o podobnych brakach, jeśli chodzi o inne choroby zakaźne. W odniesieniu do gruźlicy sprawa przedstawia się daleko gorzej. Szpitale warszawskie są przedewszystkiem nieprzystosowane do walki z gruźlicą oraz nie rozporządzają dostateczną ilością łóżek na oddziałach dla chorób płucnych.

Jest rzeczą znamienną, że sumy przewidziane w budżecie wydziału opieki społecznej i zdrowia publicznego na walkę z gruźlicą są często niewykorzystane. Czemu to się dzieje? Czyżby ta klęskowa choroba w Warszawie traciła na nasileniu? Otóż nie. W setkach wypadków chorzy gruźlicy nie mogą się dostać do szpitali spowodu braku miejsc, bądź też czekają na to całemi miesiącami, w czasie których złośliwe bakcyle Kocha rujnują im płuca. Nie należy przytem zapominać, że gruźlik, w którego płucach znajdzie się t. zw. kawerny (gruźlica otwarta), bardzo łatwo zaraża swoje otoczenie.

Nie pomogą przychodnie przeciwgruźlicze, gdzie przecież udziela się tylko porad, gdy niema możności racjonalnego leczenia choroby. Dokąd szpitalnictwo warszawskie nie stanie na właściwym poziomie, sprawa straszliwej choroby nie zostanie rozwiązana.

O ile w wypadkach sporadycznych, gdy chodzi o umożliwienie leczenia klimatycznego poszczególnych jednostek, dopomóc może ofiarność społeczna, czy też inicjatywa rozmaitych stowarzyszeń, o tyle leczenie tysięcy gruźlików w szpitalach w mieście należy do zakresu obowiązków stołecznego samorządu. Od niego więc oczekujemy właściwego rozwiązania sprawy walki z gruźlicą.

Pogrzeb Sztekkera w sobotę

Sekcji zwłok nie będzie

Pogrzeb ś. p. Teodora Sztekkera odbędzie się w sobotę o godz. 2 po południu na cmentarzu ewangelicko-augsburskim. Sprawą zgonu zainteresowały się władze prokuratorskie, a mianowicie prok. Wrzeszcz, który przeprowadził śledztwo. Ponieważ śledztwo ustaliło, iż przyczyną zgonu, według zaświadczenia lekarzy, był brak białych ciałek krwi i w związku z tem wytworzyły się ropne ogniska zapalne w organizmie, władze prokuratorskie zezwoliły na pogrzeb Sztekkera, przyjmując tem samem, że Sztekker zmarł śmiercią naturalną.

Ze względu na niezwykle ciekawy wypadek choroby i zgon znanego zapaśnika, powstał swego rodzaju spór pomiędzy zarządem szpitala a prosektorjum o sekcję zwłok Sztekkera, gdyż śmierć jego stanowi bardzo ciekawy wypadek medyczny.

Wczoraj prok. Wrzeszcz wraz z dr. Orłowskim zbadali zwłoki, które przewieziono już do kaplicy przedpogrzebowej przy cmentarzu ewangelickim na ulicy Młynarskiej. Prawdopodobnie sekcja zwłok nie będzie przeprowadzona, gdyż Sztekker umarł śmiercią naturalną, a rodzina kategorycznie sprzeciwia się przeprowadzeniu sekcji.

Zmiana godzin rozpoczynania przedstawień w kinach

Plebiscyt wśród widzów

W poszukiwania przyczyn obecnego katastrofalnego spadku frekwencji widzów w kinematografach w Warszawie, zarząd Związku Właścicieli Teatrów Świetlnych, badając sytuację w tej mierze w miastach prowincjonalnych i zagranicą, postanowił rozważyć sprawę zmiany godzin rozpoczynania przedstawień w kinach w ten sposób, by rozpoczynały się one nie o godz. 6, 8 i 10 wiecz., jak dotychczas, lecz o godz. 5, 7 i 9 wiecz. W celu wysłuchania opinji najbardziej zainteresowanych, w dniach 17 i 18 b. m., t. j. w sobotę i niedzielę przyszłego tygodnia, we wszystkich kinach stolicy odbędzie się plebiscyt. Każdy widz przy nabyciu biletu otrzyma kartkę, celem wyrażenia swojej opinji, jakie godziny są dlań najodpowiedniejsze.

Z pobieżnych obserwacyj wynika, że zmiana godzin rozpoczynania przedstawień zadowoliłaby szerokie rzesze ludności. Dla urzędników wszelkich kategoryj godzina 4 jest zbyt wczesna. Ostatni seans, rozpoczynający się obecnie o godz. 10, jest natomiast szczególnie niedogodny, jako zbyt późny dla mieszkańców peryferyj.

Pojedynek...

Dziury w powietrzu

Między synem znanego adwokata p. P., a dyrektorem jednego z banków p. B. doszło do pojedynku. Groźne spotkanie odbyło się w lasku Bielańskim. Przeciwnicy wymienili strzały, czyniąc dziury w powietrzu poczem rozeszli się bez pojednania.

Młody p. P. jest studentem wydziału prawa U. J. Według krążących pogłosek żona pana B., córka znanego wydawcy, miała rozejść się z mężem i wyjść zamąż za p. P. Sprawa nieoczekiwanie zakończyła się pojedynkiem.

MIEJSKIE: **„Przedmieście".**

MIEJSKIE (dla młodzieży): **„Dziś żyjemy" i „Obraza Majestatu".**

MUCHA: (Długa 10/12): **„Pod fałszywą flagą" i „Moje marzenie to ty".**

NOWA TOMBOLA: **„Csibi" i „Grzech"**

OKO PRASKIE: **„Gra zmysłów" i „Dziesiąty kochanek".**

PALACE: **„I. F. 1 nie odpowiada".**

PAN: **„Co mój mąż robi w nocy".**

PETIT TRIANON: **„Papryka" i „Życie bez jutra".**

POPULARNY: (Zamojskiego 20): **„Sztuka życia", „Cudotwórca".**

PROMIEŃ: **„Miodowe miesiące" i „Morderca z Rue Morgue".**

PRAGA: **„Tańcząca Venus"** i rewja.

RAJ: **„Dwa oblicza" i „Miłość bez słów".**

RIALTO: **„Marzenia miłosne".**

RIVIERA: **„W blasku księżyca" i „Dwaj pechowcy".**

ROXY: **„Hanka", „Oczy czarne".**

STYLOWY: **„Maskarada".**

SOKÓŁ: **„Sekretarka osobista wychodzi zamąż" i „Bunt w Szanghaju".**

STAROMIEJSKIE: **„Pieśniarz Warszawy".**

ŚWIATOWID: **„Wesoła Zuzanna".**

TON: **„I cóż dalej, szary człowieku".**

UCIECHA: **„Kleopatra".**

UNJA: Quo Vadis" i rewja.

Poświęcenie Domu rekolekcyjnego

archidiecezji warszawskiej

Dnia 6 b. m. odbyło się w Skrzeszewach poświęcenie i otwarcie Domu Rekolekcyjnego archidiecezji warszawskiej. Dom ten powstał z dawnych zabudowań rezydencji wraz z parkiem majątku Skrzeszewy, które poddano gruntownej restauracji. Powstanie swe Dom Rekolekcyjny zawdzięcza ks. kardynałowi Kakowskiemu.

Na uroczystość otwarcia Domu Rekolekcyjnego przybyli ks. kardynał Kakowski, ks. nuncjusz Fr. Marmaggi, księża biskupi Szlagowski i Gawlina, ks. audytor Pacini, przedstawiciele kapituły metropolitalnej, reprezentanci miejscowej inteligencji i ziemiaństwa, duchowieństwo dekanatu kutnowskiego i liczne rzesze ludu. Poświęcenia kaplicy, mieszczącej się w dawnym pałacu właścicieli Skrzeszewa, dokonał ks. nuncjusz apostolski, poczem inne budynki poświęcił ks. prałat Pacini. Następnie ks. prałat Tajęcki odprawił Mszę św., po której przemówił ks. kardynał.

Po nabożeństwie przybyli goście zwiedzili Dom Rekolekcyjny, podziwiając piękne sale konferencyjne oraz pokoje dla rekolektantów. Podczas wspólnego posiłku ks. kardynał dziękował przedstawicielom miejscowego społeczeństwa za ofiary i życzliwość dla nowej zbożnej placówki.

W godzinach popołudniowych w Domu Rekolekcyjnym rozpoczęły się pierwsze kilkudniowe rekolekcje, które odprawia ks. kardynał Kakowski wraz z gronem kapłanów.

10 przykazań

kobiety chińskiej

Rząd Czang Kai Czeka wydał dziesięć nakazów, które decydują o tem, jak ma się ubierać chińska kobieta. Nakazy te są wyrazem purytanizmu, który opanował ostatnio Chiny. Rozporządzenia marszałka są poważnym krokiem naprzód w walce tego purytanizmu ze współczesną modą. Wszelki pierwiastek sex-appeal'u ma być z chińskiej mody kobiecej usunięty. Współczesny strój kobiecy ma być dozwolony tylko pod wielu ograniczeniami. Również strój narodowy, złożony ze spodni i kaftana, będzie uregulowany szeregiem przepisów. Wszystkie urzędniczki państwowe będą musiały chodzić w stroju przepisowym, który będzie też gorąco propagowany wśród szerokich mas. Istnieje tylko jedna trudność: w Chinach można wydawać wiele zakazów i nakazów, ale rzadko można kogoś zmusić do ich spełniania.

Wylosowane

Bony inwestycyjne

W dniu 8 listopada 1934 r. wylosowane zostały do umorzenia bony Funduszu Inwestycyjnego, oznaczone numerami: 13587, 35232, 11626, 26753, 36037, 18753 i 29964 we wszystkich dziesięciu serjach, wypuszczonych na podstawie rozporządzenia ministra Skarbu z dnia 10 listopada 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 89 poz. 694).

Wylosowane bony wykupywane są przez kasy urzędów skarbowych po zł. 100 za bon 25-złotowy.

Dalsza zwyżka

ceny masła

Komisja Notowań Cen Nabiału m. stoł. Warszawy postanowiła notować od 8 b. m. następujące orjentacyjne ceny masła: wyborowego w opakowaniu — 2 zł. 90 gr. (dotychczas 2 zł. 70 gr.), w blokach — 2 zł. 80 gr. (dotąd 2 zł. 60 gr.), solonego 2 zł. 50 gr. (2 zł. 40 gr.), deserowego II gat. — 2 zł. 50 gr. (2 zł. 30 gr.) i osełkowego — 2 zł. 10 gr. (2 zł.), wszystko za kg. w sprzedaży hurtowej, oraz sera białego twarogowego odtłuszczonego — 1 zł. (90 gr.) za kg.

Rejestracja mężczyzn

ur. w r 1914

W sobotę, 10 b. m., w kolejnym dniu drugiej powszechnej rejestracji mężczyzn, ur. w r. 1914, winni stawić się w Wydziale Wojskowym Zarządu Miejskiego przy ul. Florjańskiej 10 w godz. od 8.30 do 13-ej poborowi, zamieszkali na terenie 13. komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter A do Ł włącznie.

Wyścigi konne

WYNIKI GONITW Z DNIA 8. XI.

Gon. 1. Dyst. 1300 mtr.: 1) Bonne Aventure, j. Raniewicz II, 2) Nałęcz (8), 3) Toujours Charmante (25), 4) Parsifalka (240.50), 5) Talar (20), 6) Fra Diavolo (244.50), 7) Rozkosz (498.50). Tot. 85, fr. 8,50, 5.50 i 6.50.

Gon. 2. Dyst. 1100 mtr.: 1) Harmattan, ż. Gill, 2) Genua (26.50), 3) Tosca II (37). Tot. 6.

Gon. 3. Dyst. 1300 mtr.: 1) Fanega, ż. Michalczyk, 2) Manfred (10), 3) Konstancja (58), 4) Curia (35.50), 5) Kartagina (61), 6) Lady Landgen (181), 7) Beau (65). Tot. 47,50, fr. 8,50, 6 i 9.

Gon. 4. Dyst. 1300 mtr.: 1) Oleńka II, j. Kusznieruk, 2) Gerard (26), 3) Voleur (7), 4) Gravelotte (110,50), 5) Solvegja (159). Tot. 26, fr. 9.50 i 10.

Gon. 5. Dyst. 2100 mtr.: 1) Carmen III, ż. Lipowicz, 2) Grisette II (19.50), 3) Belle Etoile (11.50), 4) Pielgrzym (21), 5) Fra Diavolo (101.50), 6) Dzierlatka (134.50), 7) Herminja (41.50), 8) Kormoran (358), 9) Lutnia (47), 10) Emiljus (146,50). Tot. 57, fr. 17,50, 9 i 11,50.

Gon. 6. Dyst. 1100 mtr.: 1) Czorsztyn, ż. Gill, 2) Nigra (11), 3) Arcachon (54.50), 4) Luna III (99), 5) Lorenzo (255.50), 6) Irma (65), 7) Gilza (32.50), 8) Folie de danse (265.50), 9) Metropol (136), 10) Grazia (160), 11) Laszka II (49.50). Tot. 40.50, fr. 10,50, 7 i 13.

Gon. 7. Dyst. 2100 mtr.: 1) Pajac II, j. Kusznieruk, 2) Panta rhei (18.50), 3) Traglast (51.50), 4) Labor (33), 5) Medyna (45), 6) Salvator (72), 7) Intruz (86.50), 8) Amore canta (72), 9) Huron (315 50), 10) Japonja II (133). Tot. 14, fr. 6, 7 i 9.

Gon. 8. Dyst. 2100 mtr.: 1) Surma III, ż. Keogh. 2) Kryton (11.50), 3) Fandango II (28), 4) Ferrato (34), 5) Parlier (284), 6) Rustan (61.50). Tot. 16, fr. 6.50 i 6.50.

ZAPISY KONI NA 10.11

Gonitwa I. Dystans 2800 mtr. Atak, Mandaryn, Dżonka, Jazda II, Royal Majesty.

Gonitwa II. Dystans 1600 mtr. Tina, Fenella, Natan R., Violetta, Elegant, Korynna, Gigolo.

Gonitwa III. Dystans 1600 mtr. Fronda, Lubar, Granica, Sternblume, Lauda IV, Los II, Nike.

Gonitwa IV. Dystans 2100 mtr. Kropidło, Valibai, Rewers, Tamka, Babiniec, Giovinezza, Rodin, Klinga.

Gonitwa V. Dystans 1100 mtr. Great Scot, Bimula, Czerkies, Gejzer, Kwestarka B. W., Bursa II, Helenka, Grabowianka, Gerda, Lobelia, Monaco, Santiago, Lennik, Patric, Melchjor, Beltazar.

Gonitwa VI. Dystans 1800 mtr. Fra Diavolo II, Drab II, Esdras, Mellon, Felka, Banita, Cher Ami, Fluksja.

Gonitwa VII. Dystans 2100 mtr. Fuksja, Nurt, Dres, Kurkuma, Satrapa, Madelene, Murat II.

Gonitwa VIII. Dystans 2100 mtr. Honorata, Manru, Enigma II, Juana, Levana, Brilotta, Baby, Fenomen, Niagara, Arinarja, Wigor II.

RADJO

Piątek, dn. 9 listopada

15.45 Koncert zespołu Haliny Adamskiej - Grossmanowej. 16.45 Audycja dla chorych. 17.15 Arje i pieśni w wyk. Małgorzaty Kurnatowskiej. 17.30 L. v. Beethoven: Sonata F-dur op. 17. Wykonawcy: Bronisław Szulc (waltornia) i Ludwik Urstein (fort.). 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 „Nowiny leśne". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Recital fortepianowy Marji Barówny. 18.45 „Najokrutniejsza na świecie puszcza". 19.00 Utwory na ksylofon (pł.). 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Piosenki (pł.). 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Jak spędzić święto". 20.05 Poga-

Sobota, dn. 10 listopada

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert zespołu Zygmunta Grossmana. 13.00 Dziennik Południowy. 13.05 Piosenki (pł.). 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Najnowsze nagrania (pł.). 16.30 „Wesołe audycje dla dzieci" (Tr. ze Lwowa). 17.00 Duety na sopran i contralt w wyk. Br. Marwidówny i Czechowiczówny. 17.15 Koncert poświęcony pamięci Juljusza Klengla. 17.50 „Przeprowadzka". 18.00 „Kącik dla młodzieży wiejskiej". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Recital fort. Ireny Kaszowskiej. 18.45 „Jak pracujemy w Radjo". 19.00 Utwory na skrzypce z tow. fort. w wyk. Jerzego Stefana. 19.20 „Bochnia — miasto soli". 19.30 Ulubione melodje z opery (pł.). 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Szlakiem zwycięskiej piosenki". 21.45 „Czem jest niepodległość dla najmłodszej literatury". 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka taneczna (pł.). 22.30 Specjalna audycja dla Polonji Zagranicznej. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 „Teatr Wyobraźni". 23.35 Muzyka taneczna (pł.). 24.00 Muzyka taneczna z dancingu „Paradis".

Niedziela, dn. 11 listopada

8.40 „Kiedy ranne wstają zorze". 8.43 Muzyka (pł.). 8.47 Gimnastyka. 9.02 D. c. muzyki (pł.). 9.10 Dziennik poranny. 9.20 D. c. muzyki (pł.). 925 Chwilka pań domu. 9.30 Zapowiedź programu (Tr. ze Lwowa). 9.45 Muzyka religijna (pł.). 10.00 Tr. uroczystego nabożeństwa z Katedry św. Jana. 10.55 Muzyka popularna (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny z Konserw. Warsz. 14.00 Muzyka popularna (pł.). 15.00 „Piętnaście minut w dublańskich zakładach rolniczych". 15.15 Płyty. 15.25 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 Marsze wojskowe polskie (pł.). 15.45 „Wielka przygoda w małej wiosce". 16.00 „Marsz ochotników". 16.20 „Zwycięscy wodzowie". 16.45 „My wczoraj — wy dziś". 17.00 Muzyka do tańca w wyk. kapeli ludowej. 17.50 „Piłsudski wśród swoich ludzi". 18.00 „Teatr Wyobraźni". 18.45 „Pomnik chwały na górze Łyczakowskiej". 19.00 Pieśni polskie w wyk. p. W. Wermińskiej. 19.15 Dwie „Polonje". 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Koncert muzyki polskiej. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 „Skrzynka pocztowa techniczna". 22.15 Koncert reklamowy. 22.30 „Artyści polscy zagranicą" (pł.). 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 „Artyści polscy zagranicą" pł.).

Pomoc Bliźniemu

Zarząd Akademickiego Stowarzyszenia Charytatywnego „Pomoc Bliźniemu" zorganizował dnia 25 października r. b. zebranie informacyjne dla nowowstępujących do uczelni. Referat wygłosił kol. Kępiński, na temat ideologji Stowarzyszenia, a następnie kol. Iwanicki, barwnie zobrazował działalność organizacji. Po referatach uczestnicy w liczbie około 60 osób gremjalnie zgłosili swoje przystąpienie do Stowarzyszenia.

Zebranie to wykazało, że polska młodzież akademicka, mimo stale pogarszających się warunków jej bytu, nie zapomina o nakazach miłosierdzia chrześcijańskiego i pragnie nadal poświęcać się pracy dla najuboższych.

Z początkiem b. r. akademickie Stowarzyszenie przeniosło się do nowego lokalu przy ul. Krak. - Przedmieście 7 m. 6. Dyżury zarządu i wszystkich sekcji będą odbywać się w środy od godz. 19 do 20.

Zmarli

Ś. p. Antoni hr. Rostworowski, l. 62, w Krynicy; ś. p. Bolesław Jan Trempalski, inżynier, l. 42, w Warszawie; ś. p. Eugenjusz Rodziewicz, gen. dyw. W. P., w Druskienikach; ś. p. Marja Zofja z Biszów Krajewska, l. 62, w Warszawie; ś. p. Witold Armin, urzędnik, l. 29, w Warszawie; ś. p. Bronisława z Zielenkiewiczów Dębek, em. naucz., l. 65, w Warszawie.

Francuski klub autogirystów

„Wrażenia z lotu na autogirze de La Cierva

W Buck pod Paryżem znajduje się jeden z aerodromów, któremi rozporządza stolica Francji. Obecne pokolenie Francuzów pamięta jeszcze przelot Bleriota przez kanał La Manche, co w swoim czasie uważano za niesłychany rekord techniki i odwagi, a dziś marzy się już o zorganizowaniu komunikacji samolotowej przez Atlantyk, mało tego, Włosi planują europejską komunikację stratosferyczną, a we Francji na wspomnianem wyżej lotnisku w Buc założono „Klub autogiristów".

„Club de l'autogire"

Nosi on oficjalną nazwę „Club de l'autogire de France". Prezesem jego jest p. Huitric, który już 4 lata temu zamierzał nabyć augiro razem ze swoim bratem i dwoma innymi przyjaciółmi. W autogirze pociągało go przedewszystkiem to, że dzięki temu aparatowi można uniknąć największego niebezpieczeństwa, grożącego wszystkim lotnikom, a mianowicie utraty szybkości.

Ten pierwszy we Francji aparat hiszpańskiego konstruktora de La Ciervy był zaczątkiem sprzętu lotniczego klubu autogiristów. Francuski klub autogira jest jakby oddziałem „Touring-Club'u" i p. Huitric uważa, że dlą członków organizacji, dla owych, można powiedzieć, „powietrznych turystów" autogiro jest doskonałym aparatem, specjalnie się nadającym do wycieczek, które mają na celu nie pobicie rekordu szybkości, ale raczej zapoznanie się z krajobrazem, obejrzenie z góry danego miasta czy zamku, co właśnie świetnie można osiągnąć dzięki samolotowi - autogiro. Może on zresztą oddać wielkie usługi wojsku, gdy będzie chodziło o transporty sanitarne, bo w przeciwieństwie do zwykłych samolotów, nie potrzebuje żadnego terenu do startowania; także z tego samego względu będzie go można doskonale używać do badania nieznanych terenów.

„Latający policjant"

W Anglji zdano już sobie sprawę z zalet i wartości autogira. W Londynie jest — tak żartobliwie przezwany przez londyńczyków — „latający policjant", czyli poprostu autogiro, którem posługuje się policja. Dziś buduje się w Anglji 8 aparatów tego typu, ponieważ Anglicy nabyli od wynalazcy prawo fabrykacji autogir i utworzyli towarzystwo akcyjne p. n. „Auto - Giro Compagne Ltd. London", na którego czele stoi sam de La Cierva. Pracuje on zresztą ciągle nad ulepszeniem swego aparatu, którego nowe modele są coraz bardziej udoskonalone. Autogiro klubu francuskiego zostało skonstruowane w Londynie i posłużyło p. Huitric'owi do nowoczesnego wyczynu Bleriota. P. Huitric wraz z por. Thibault przelecieli nad kanałem La Manche 5 września r. b....

Przed startem

Interesujący jest opis wrażeń, doznawanych w czasie lotu augirem. Jedna z dziennikarek paryskich w następujący sposób opowiada o swojej przejażdżce na aparacie.

— Nowy sztuczny ptak stoi przed hangarem „Touring-Club de France". Po obydwu jego bokach ustawiły się zwykłe samoloty, co jeszcze bardziej podkreśla różnicę. Sylwetka aeroplanów jest oczywiście bardziej harmonijna, zgrabna, bardziej pociąga oko. Autogiro natomiast ma w sobie coś z małego wiatraka — z wierzchu na kadłubie aparat posiada 4 długie wąskie skrzydła, zwanc „pales", które, gdy obracają się w powietrzu w szalonem tempie, przypominają wielki bak dziecinny.

Pionowy start

Ale oto zbliża się chwila odlotu. Por. Thibault, będący profesorem - pilotem tego oryginalnego aparatu, sprawdza starannie motor. Kilku mechaników z zainteresowaniem przypatruje się naszym przygotowaniom. Po chwili ubieramy się w specjalne czapki, przypinamy pasy i — ze wzruszeniem czekamy na start.

Normalne śmigło puszczone już w ruch. Po chwili zaczynają także obracać się wielkie „pales", wznosimy się i skrzydła autogira dokonują nad naszemi głowami jakiegoś djabelskiego tańca. Do startowania lotnisko jest niemal zupełnie niepotrzebne, wystarczy mieć przed sobą 5 metrów wolnego terenu, albo nawet i mniej.

Lot i lądowanie

Aparat nasz jest 2-osobowy. Por. Thibault siedzi za mną, ale przede mną znajdują się także wszelkie instrumenty do pilotowania autogirem, gdyż zazwyczaj moje miejsce bywa zajęte przez pilota ucznia, którego błędy poprawia siedzący stylu profesor. pilot. Wirujemy. Pod nami widać stado nieodzownych na wszystkich lotniskach baranów, które użyźniając ziemię, pozwalają trawie odrastać. Kierujemy się w stronę Paryża. Na horyzoncie zarysowały się kontury wieży Eiffel, a dalej Sacré - Coeur na Montmartrze. Spacer powietrzny zaczyna być coraz bardziej pociągający. Do moich opatulonych uszu dolatuje jakiś szmer słów. To prawdopodobnie por. Thibault woła, że należy zawracać. Myślę z żalem o końcu podróży. Za chwilę znajdziemy się znów na szarej ziemi...

Ale baczność! Nie słyszę już obrotu pales, robi się przejmująca cisza — spadamy pionowo, zupełnie jak przy zjeżdżaniu windą. Zdaję mi się, że musimy coś pod sobą zgruchotać. Zanim zdążyłam się zorjentować, znaleźliśmy się na ziemi.

Jest mi tak dobrze w mojej wąskiej kabince, że nie mam żadnej ochoty z niej wychodzić. Jestem trochę zdziwiona i oszołomiona. Lot był cudowny".

Niesamowita przygoda

Nieboszczyk jechał pociągiem

Wycieczka rodzinna do Sofji, złożona z kilkunastu wieśniaków z Garbowa, większej mieściny bułgarskiej, zakończyła się tragicznie, gdyż po przybyciu do stolicy, jeden z uczestników wycieczki zmarł na udar serca w małej gospodzie, w której wycieczka się ulokowała. Zaskoczeni krewni nie zgłosili zgonu towarzysza, naradzając się, jak bez większych wydatków odstawić nieboszczyka do wsi rodzinnej. Najstarszy wśród nich zaproponował plan, jednogłośnie przyjęty: dwóch najsilniejszych miało zawieźć zmarłego pociągiem do Gabrowa, tak jakby jeszcze żył.

Przygody fantastycznej podróży, o której rozpisują się obecnie prasa bułgarska, są wprost niewiarygodne.

Gdy zapadła noc, krewni, trzymając zmarłeko pod rękę, jakby to był jegomość „wstawiony", wsiedli do taksówki i zajechali na dworzec.

Tu wyłoniła się pewna trudność: jadąc trzecią klasą, zwykle przepełnioną, można było się narazić na zdemaskowanie całej sprawy. Jechać w trójkę pierwszą klasą — kosztowałoby zbyt wiele.

Postanowili zatem kupić jeden bilet pierwszej klasy dla zmarłego, sami zaś mieli jechać trzecią. Wytłumaczyli służbie kolejowej, że ich „przyjaciel" niedomaga, wybrali pusty przedział I klasy, umieścili w nim nieboszczyka w kącie, włożyli mu na widocznem miejscu bilet na kapeluszu i następnie ulokowali się sami w trzeciej klasie.

Gdy pociąg się zbliżał do Gabrowa dwójka wróciła do przedziału I klasy, chcąc odebrać nieżyjącego towarzysza. Nie wierząc własnym oczom, zlani zimnym potem, spostrzegli, że ich krewnego nie było już w przedziale, a na jego miejscu siedział jakiś nieznany podróżnik. Odzyskawszy nieco przytomności umysłu, wieśniacy zapytali się nieznajomego, gdzie się podział osobnik, który jechał w tym przedziale.

Jegomość odpowiedział najspokojniej w świecie, że „ów pan, który siedział przy oknie, trochę blady, a który przez cały czas wspólnej podróży nie przemówił ani słowa, wysiadł na ostatnim przystanku.

Wiadomość ta oszołomiła wieśniaków, którzy w obawie przed wkroczeniem policji wysiedli w Gabrowie i czemprędzej udali się do domu, by donieść o wszystkiem reszcie rodziny. Następnego dnia zaprowadzono ich na policję, gdzie się dowiedzieli, iż wzdłuż toru kolejowego znaleziono zwłoki jednego z ich krewnych, oraz że policja szuka mordercy.

Wówczas wyznali całą prawdę Nieznany podróżnik, odszukany przez policję, opowiedział, jak się cała rzecz miała.

Towarzyszący mu w przedziale pan — tak mu się przynajmniej zdawało, patrzył na niego krzywem okiem. Zwróciłem wówczas uprzejmie uwagę, na co tamten nie odpowiedział ani słowem. Podróżnik czując się obrażony zaczął czytać gazetę, gdy nagle wstrząśnięcie pociągu rzuciło mu w ramiona towarzysza podróży. Spotrzegłem wówczas, że to był trup i w obawie, by go nie posądzono o zabójstwo, otworzył drzwi wagonu i pchnął na tor nieboszczyka. Strach, jaki przeżył, był jednak tak silny, że doznał wstrząsu nerwowego i dotąd nie wyzdrowiał.

Podróżuj samolotem

Tablica uzdolnień

Nie każdy może być lotnikiem...

Nie każdy może być lotnikiem, szoferem, ani kierownikiem parowozu, ale jeśli chce nim zostać, musi przejść przez badanie lekarskie i psychotechniczne, czy posiada niezbędne warunki fizyczne i umysłowe do pełnienia danego zawodu. Badań tych nikt dziś nie kwestjonuje, uważa się je za słuszne i celowe.

Tak samo powinno być z każdą pracą ludzką i z każdym zawodem. Jeśli ktoś ma spełniać jakąś czynność przez długie lata, choćby czynność najbardziej prostą i napozór nieskomplikowaną, należy stwierdzić, czy do pracy tej nadaje się. Bo inaczej i praca będzie szła źle i robotnik poniesie straty na zdrowiu wskutek nieodpowiedniej pracy.

W jednej z wielkich fabryk w Hannowerze wprowadzono, w związku z tem, ciekawą inowację. Oto na podstawie stałych badań robotników wykreślono dla każdego z nich tablicę uzdolnień. Na tablicy tej odnotowuje się wszystko: czy jest silny, czy jest zręczny, jakie ma płuca, serce, jaką odznacza się inteligencją, jakie ma słabe strony budowy fizycznej. Kierownik każdego oddziału dostaje robotników razem z tablicami ich uzdolnień. I, patrząc na taką tablicę, wie już dokładnie, do jakiej pracy może użyć danego robotnika, co można mu polecić, a czego nie. Nie pośle więc np. robotnika, który ma źle rozwinięty zmysł równowagi, na drabinę, ani na rusztowanie, bo wie, że robotnik ten łatwo może zlecieć i ulec wypadkowi, ani nie każe człowiekowi o słabo rozwiniętym narządzie oddechowym pracować w masce, w atmosferze zagazowanej. Dzięki tablicom, co pewien czas korygowanym, praca idzie składnie i nikt nie ulega wypadkom przy pracy, ani nie zużywa się przedwcześnie wskutek nieodpowiedniego przydziału do pracy.

Abisyńska medycyna

Pieprz — przeciw zakażeniu ran

Pewien lekarz zagraniczny zwiedził niedawno Abisynję i tak maluje swe wrażenia, odniesione w tym egzotycznym kraju:

— Cudzoziemiec zetknąwszy się po raz pierwszy z ludnością Abisynji doznaje przedewszystkiem (zwłaszcza, gdy jest lekarzem) wrażenia trudnego do pojęcia, nieprawdopodobnego brudu, przyjmującego groteskowe formy, każącego się spodziewać, że w kraju tym szaleją wprost rozmaite choroby, a specjalnie epidemje.

Tymczasem rzecz przedstawia się wręcz przeciwnie, choć to brzmi najbardziej paradoksalnie.

Spróbujmy ubrać Abisyńczyka, który nie należy do plemion mahometańskich, zobowiązanych przez przepisy swej religji do pewnego minimum czystości, w czystą odzież, każmy mu się przez jakiś czas gruntownie myć i ulokujmy go w pomieszczeniu jako tako uwolnionem z brudu i robactwa — Abisyńczyk ów nietylko prawie bez wyjątku czuć się będzie strasznie nieszczęśliwy lecz — wyrwany ze swych przyzwyczajeń życiowych — zacznie chorować. Twarda natura prymitywnych szczepów abisyńskich jest zatem ich najlepszą i — wyjąwszy cięższe przypadki — zupełnie wystarczającą ochroną.

Prawdziwemu Abisyńczykowi w razie choroby wystarczają zupełnie tubylcy i bardzo wpływowi znachorzy, oraz rozmaite amulety ze szklanych perełek i metalu...

Ponadto jako leków używa się tam rozmaitych części ciał zwierzęcych; a więc skóra wężowa chroni przed reumatyzmem i bólem zębów, wysuszony grzebień koguci nie dopuszcza do jątrzenia się rany, a świeża krew barania leczy rozpowszechniony tutaj szeroko lues, zawleczony przez Maurów.

Najważniejszą jednak rolę w tubyiczej sztuce lekarskiej odgrywa nawóz krowi, produkt wobec obfitości bydła znajdujący się zawsze poddostatkiem, do dyspozycji. W rozmaitych chorobach, a zwłaszcza w razie ataków malarji kładzie się chorego na środku chaty na podłodze i pokrywa jego całe ciało z wyjątkiem oczu, nosa i ust grubą powłoką tego osobliwego lekarstwa. Metoda ta dziwnie przypomina nasze kąpiele borowinowe i podobno ma niemal zawsze cudownie skutkować.

Bardzo częstym sposobem leczenia jest wypalanie chorego miejsca rozpalonem żelazem. Skórę wokół chorego miejsca poprostu wypala się, a chory mimo straszliwych bólów poddaje się pokornie tej okropnej procedurze, w czasie której ciało pali się aż do kości i można sobie łatwo wyobrazić, że wśród takich boleści zapomina się całkowicie o pierwotnej dolegliwości. Często jednak chory umiera wskutek poparzenia lub zakażenia krwi.

W bardzo zręczny sposób natomiast umieją tamtejsi znachorzy obchodzić się z ranami. Nawet przy najgłębszych ranach wypadki zakażenia są bardzo rzadkie.

Znachor posługuje się bardzo ciekawym środkiem dezynfekcyjnym; mianowicie przed zaszyciem rany i po dokonaniu tej czynności posypuje chore miejsce grubą warstwą niezwykle ostrego czerwonego pieprzu berberyjskiego, który swą siłą przewyższa wszelkie inne korzenie. Zacisnąwszy zęby pozwala tubylec na tę procedurę, której Europejczyk nigdyby nie wytrzymał. Nawiasem należy stwierdzić, że ów pieprz jest w Abisynji ulubioną przyprawą potraw, których smak wykrzywia twarz Europejczyka grymasem bólu i spala mu podniebienie oraz przewód pokarmowy, jak rozpalone żelazo.

J. Jukowski — 38)

MAŁY GARNIZON

POWIEŚĆ

Niestety, omylił się. Obserwując jeszcze chwilę Flączka, zobaczył, że ten, zamiast iść dalej w kierunku swego domu, skręcił w lewo i, obszedłszy od tyłu dom, w którym mieszkała Dalecka, rozejrzał się dookoła i po pewnem wahaniu wszedł na korytarz. Mirkowi uderzyła krew do głowy. Bez namysłu pobiegł za Flączkiem i dopadł go, gdy ten już prawie wchodził do mieszkania Daleckiej. W półotwartych drzwiach stała pani Zofja i palcem na ustach nakazywała Flączkowi milczenie.

Zobaczywszy Mirka, zatrzasnęła drzwi i Flączek stanął oko w oko z Mirkiem. Był tak zmieszany, że nie odezwał się ani słowem. Pod spojrzeniem Mirka opuścił oczy i miął nerwowo rękawiczki w dłoniach. Po chwili odzyskał swój tupet i z arogancką miną spytał:

— Czy pan kapitan ma jaki interes do mnie? Bo nie wiem... co...

Urwał, gdy spojrzał w roziskrzone gniewem oczy kapitana. Posłusznie zszedł w dół po schodach, jak mu polecał wyciągnięty palec milczącego Mirka.

Na ulicy Mirek zatrzymał się i spokojnym głosem, choć ledwie panował nad sobą, rzekł:

— Ostrzegam pana, że cel, dla jakiego pan chciał przed chwilą wejść tam, może pana dużo kosztować. To niech pan uprawia nadal tam, gdzie dotychczas...

— Panie kapitanie! Pan się myli...

— Ani słowa! Powtarzam i ostrzegam pana!

Mirek odwrócił się i poszedł.

Flączek stał przez chwilę i zgrzytał zębami. Wreszcie uśmiechnął się pogradliwie i zagwizdał: „Nie będziesz ty, to będzie inna". Rzeczywiście też w mieszkaniu zastał czekającą na niego „inną".

X.

I znowu łynęły szare, monotonne dnie.

Codziennie rano i w południe marszowy, jednostajny tupot kompanij, zdążających na ćwiczenia lub z ćwiczeń, był muzyką najlepiej ilustrującą życie w garnizonie. Nowość, jaką chwilowo stanowiła rezerwa, spowszedniała już. Znowu płynęło życie, jak brudny nurt rzeczułki Kijanki, w której napróżno próbowano się kąpać. Jedyne głębsze i szersze miejsce, niestety, łudziło tylko możliwością użycia kąpieli, gdyż dno było grząskie i muliste.

A tempo pracy w pułku wzrastało. Trzeba było wyczerpać przewidziany przed manewrami program, zaprawić oddziały do dłuższych marszów i oszlifować jako tako rezerwę. Bez względu więc na upał, czy deszcz, szły kompanje w pole i ćwiczyły.

— Ładny interes! — mówił ppor. Glanz do ppor. Hajduka. — Jak my teraz tak orzemy, to co będzie na manewrach? I jak się pan czuje? Jeszcze chce się panu Cecory i Chocimia? — zjadliwie pytał profesora, który rzeczywiście sczerniał i zmarniał, ale trzymał się, bo mocny był duchem.

— Owszem, wcale dobrze się czuję. A pan jak? Wychował pan już sobie wilczęta? — odgryzł się profesor.

— Wie pan co, panie profesorze? My już tam nie psujmy sobie krwi, bo i tak inni nam to robią — poszedł na ugodę pan Glanz. — Ja panu powiem coś innego. Niech pan pomyśli, że teraz każdy porządny cywilny gość jedzie sobie na urlop, a my to mamy fajne wakacje, co? Panby robił w taki upał, jak dziś, 30 kilometrów pieszo, gdyby pan był naprzykład w Krynicy? Albo wczoraj, w ten deszcz, panby się kładł na brzucha w błoto? O! słyszy pan?

Jakby na potwierdzenie słów hodowcy wilcząt, kompanja zaczęła śpiewać: „A kto chce rozkoszy użyć, niech do wojska idzie służyć".

— Ładną rozkosz ma naprzykład Bobek, co? Otarł sobie nogę i w pantoflu chodzi. Ale ma drugi dzień przynajmniej wolny od marszów, a mnie ten cholera sierżant sanitarny tylko namazał czemś to miejsce, gdzie plecy szlachetną nazwę tracą i nic. Pan się śmieje ze mnie. Ale ja chodzę na ćwiczenia!

Podporucznik Glanz mimo wszystko miał ambit i nie wykręcał się od ćwiczeń. Uznawał to nawet surowy jego dowódca kompanji, kpt. Miehle, ale swoją drogą nie dał mu jednodniowej przepustki, o którą prosił rezerwista. Odmówił, bo wogóle zwykł był odmawiać, a zresztą postąpił w myśl rozkazu zgóry.

— A w przyszłą niedzielę, to pewnie już zaczną się manewry i klapa z przepustką. Ale co robić? Schweigen und weiter dienen! — godził się z losem ppor. Glanz.

Szybko minęło tych parę dni do wymarszu pułku na manewry. Wypełnione były gorączkową pracą przygotowawczą. Nie można było zaniedbać żadnego punktu szczegółowego planu, nie mogło poprostu brakować jednego gwoździa w bucie żołnierza. Por. Bobek, zwolniony od ćwiczeń polowych, miał możność przypatrzeć się tej drobiazgowej pracy i dziwił się bardzo, choć był przyzwyczajony do pedanterji.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.66.6. (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA